



TRÓJCA
PRZENAJ-
ŚWIĘTSZA

PIERWSZA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH czyli UROCZYŚĆ TRÓJCY ŚWIĘTEJ



(Do Rzymian 11, 33.—36)

O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Boga! Jakże nieopęte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego.

Któż bowiem poznał myśl Pana, albo kto był doradcą Jego? (Iz 40, 13). Albo kto dał Mu pierwszy, aby mu oddać miał?

Albuciem z Niego przez Niego i w Nim jest wszystko: Jemu chwala na wieki. Amen.



EWANGELIA

(Sw. Mateusz 28, 18—20)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

W każdej rodzinie polskiej i katolickiej winien znajdować się: 1) MODLITEWNIK pl. „Ojciec nasz“ (str. 600, oprawa w płótno, cena 35 zł + 3 zł na przesyłkę, 2) KATECHIZM KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO (cena 6 zł + 1,35 na przesyłkę) oraz 3) tygodnik „RODZINA“ (do nabycia w kiosku „Ruchu), cena zł 2.—

Nauka o Trójcy Przenajśw. zawiera najgłębszą tajemnicę chrześcijaństwa.

Nad jej wyjaśnieniem wysyłały się najcięższe mozgi teologów i w ostateczności wybięrały trzy wnioski: Albo wierzyć po prostu tak, jak powiedział Jezus Chrystus i naucza od początku Kościół Powszechny, albo przyjąć istnienie tylko jednego Boga w jednej osobie objawiającej się w potrójny sposób, albo przyjąć, że istnieją wprawdzie trzy osoby, ale nierówne sobie, podporządkowane hierarchicznie.

Pierwszy wniosek wybrała przytłaczająca większość chrześcijaństwa, której zwolenników nazywano katolikami. Przyjmowali oni po prostu tajemnicze słowa Chrystusa: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Tę stronę większości obrali nie tylko prostaczkowie, lecz i wielcy uczeni chrześcijansey, jak Atanazy z Aleksandrii (Egipt), Bazyl z Cezarei Kapad. (Azja Mn.), Hilary z Poitiers (Francja), Augustyn z Hippony (Atryka pln.). Stanowisko tych uczonych wyraziła opowiadka o spotkaniu św. Augustyna z małym chłopcem bawiącym się nad brzegiem morza w przelewaniu ogromnego morza do małego dolka wykopanego w piasku. Podobno Augustyn zwrócił dziecku uwagę, że nigdy celu tego nie osiągnie, a wtedy miał usłyszeć odpowiedź dziecka: „Prędzej przeleję morze do mego dolka, niż ty zgłębisz tajemnicę Trójcy Przenajśw.”

Dwa pozostałe — oczywiście błędne — wnioski z rozmyślań nad tą tajemnicą miały też sporo zwolenników.

Jedni z nich — jak już zaznaczono — doszli do przekonania, że Trójca Przenajśw. to nie trzy różne osoby, lecz jedna i ta sama, lecz objawiająca się światu w trojaki sposób: jako Stwórca (Bóg Ojciec), jako Zbawca (Syn Boży), jako Kierownik Kościoła (Duch Święty). Zwolenników tej teorii przeważała najogólniej modalistami. Było ich najwięcej w samym Rzymie, gdzie cieszyli się poparciem papieżów zwłaszcza Wiktora I, Zeliryna I i Kaliksta I. I tak np. papież Kalikst I (zm. 222 r.) głosił, że nie wolno mówić o dwóch odrębnych osobach w Trójcy św., tj. o Ojcu i o Synie, lecz tylko o jednym i tym samym Bogu, który „przebrał się” za człowieka Jezusa Chrystusa i od tego czasu ciało Chrystusowe to Syn Boży, a dusza Chrystusowa to Duch Święty. Na krzyżu nie umarł Bóg Ojciec, tylko Syn Boży tzn. ciało ludzkie. Bóg się narodził (Boże Narodzenie), ale Bóg nie umarł.

Ten błąd przetrwał w Rzymie aż do VI wieku, gdyż jeszcze pap. Hormisdas (514—523) uznał za heretyków tzw. Braci Scytyjskich, którzy słusznie głosili, że na krzyżu umarł właśnie Bóg, jako Syn Boży. Wiadomo, że teologiczna chluba papieżstwa, pap. Leon I (440—461) zastrzegł się w swym sławnym Liście Dogmatycznym, że „Chrystus nie umarł w samej boskości, lecz w słabości natury ludzkiej”. Było to określenie błędne.

Skrajni przeciwnicy tego błędu głosili natomiast, że Trójca Przenajśw. „składa się” z trzech odrębnych realnie istniejących osób, ale wzajemnie sobie podporządkowanych. I tak na czele Trójcy Św. stoi Bóg Ojciec, który w ogóle nie styka się ze światem materialnym. Dalej, o jeden stopień niżej, jest Syn Boży, który stworzył świat i odkupił człowieka. Najniższy stopień zajmuje Duch św., będący kierownikiem chorów anielskich i Kościoła. Oczywiście ani Syn Boży, ani Duch św. według tej teorii nie są pełnym Bogiem, są „tworem Bożym” czyli stworzeniem, chociaż wyższego rzędu.

Tę błędną teorię głosiło wielu teologów, ale najsłynniejszym stał się kapłan z Aleksandrii (Egipt), Ariusz (zm. 336 r.). Od niego też błąd ten nazywano arianizmem. Walka z nim była niezwykle dramatyczna i długa. Arianizm był powodem zwołania Pierwszego

Soboru Ekumenicznego w 325 r. Z powodu popierania arian przez cesarza wielu prawowiernych chrześcijan męczono, wypędzono na wygnanie, czy wręcz mordowano. Zwyciężyła jednak ostatecznie prawowość, mówiąca o Jednym Bogu w Trzech Osobach pod każdym względem sobie równych.

Wyjaśniamy, że do tego zwycięstwa nie przyczyniło się papieństwo rzymskie. Wręcz odwrotnie: Dzięki papieństwu zwycięstwo prawowości zostało opóźnione.

Nawet historycy rzymskokatolicki zmuszeni są przyznać, że np. pap. Liberiusz (352—366) aż dwa razy (bo w 357 r. i w 359 r.) podpisał heretycką formułę o Trójcy Św., a w dwóch listach: (do biskupów wschodnich oraz do teologów dworskich cesarza Konstancjusza) uroczyście wyklął największego obrońcę prawowości, św. Atanazego. Uczynił to nie pod przymusem i na wygnaniu, lecz — jak sam przyznał — wobec „całego presbiterium Kościoła rzymskiego” (Migne, PL t. 10, kol. 688—693).

Dodajmy, że o przejściu pap. Liberiusza na stronę herezji wiemy nie tylko z jego własnych listów, lecz z wielu innych świadectw. Nie jest prawdą, że Liberiusz podpisał się pod błędną formułą wiary jedynie „przestraszony groźbami śmierci”, gdyż po ustaniu takiej groźby byłby odwołał swój podpis po powrocie z wygnania do Rzymu tak, jak to uczynił stuletni prawie biskup Flojusz (zm. 357). Św. Hieronim jednak świadczy, że pap. Liberiusz powrócił do stolicy „Jakoby zwycięzca” i następnie już na wolności — uroczyście — wobec całego kleru rzymskiego — rzucił klątwę na „filar prawowości” — św. Atanazego. (Św. Hieronim, Kronika — Migne PL t. 27, kol. 883).

Na podstawie historii ciężkich zmagania o właściwe sformułowanie katolickiej nauki o Trójcy św. możemy się przekonać jak trudną lecz i zarazem ważną Tajemnicą wiary jest Tajemnica Trójcy św.

Na jej cześć poświęcono w liturgii święto tuż po Zielonych Świątkach, ażeby podkreślić ścisły związek wszystkich Trzech Osób Boskich z dziełem Odkupienia ludzkiego zakończonego ze strony Trójcy Przenajśw. zesłaniem Ducha Św.

Ze strony natomiast człowieka dzieło Odkupienia bynajmniej się nie skończyło. Ono się dopiero zaczyna. W życiu poszczególnego chrześcijanina rozpoczyna się Odkupienie najpierw przez przyjęcie chrztu św. w imię Ojca i Syna i Ducha Św. — przez przyjęcie darów Ducha św. w Sakramencie Bierzmożenia, przez przyjmowanie Ciała Pańskiego w Eucharystii, przez uczestnictwo w ofierze Mszy św. i we wszystkich nabożeństwach, odprawianych w świątyniach katolickich.

Oczywiście nie chcą prowadzić tego dzieła chrześcijanie tylko „z metryki”, którzy przyjęli wprawdzie chrzest św., lecz w nieświadomości niemowlęcej — a później w starszym wieku nie wiedzą nawet czy są ochrzczeni, a przynajmniej nie wiedzą, co to znaczy. Im przede wszystkim należy przypomnieć słowa św. Pawła: „We chrzcie powstaście.. i was, którzyście byli umarłymi w grzechach... ożywił darowując wam wszystkie grzechy” (Kol. 2, 12—13) — Chrzest św. bowiem przywrócił nam życie nadprzyrodzone, które utraciła ludzkość przez winę Adama. Krótko wyraził to w II wieku pisarz kościelny Herman: „Do wody więc ludzie wchodzi martwi, a wychodzą żywi” (Pasterz, Podob. 9—12). — Podobnie w I wieku pisał Barnaba: „Odrodził nas tedy przez odpuszczenie grzechów i inny nam kształt nadał, tak, że mamy duszę dziecięcą, tak jakby nas stworzył na nowo” (List 11, 11).

Przyjęcie tej podstawowej prawdy chrześcijaństwa wymaga wiary, a wiara w skutki chrztu św. wiąże się ściśle z wiarą w Boga w Trójcy Jedynej.

Ks. dr S. WŁODARSKI



STAROŚĆ

*W zdartej chuście i niemalże boso,
Taką, co nigdzie nie prowadzi — dróżką,
Byłe przed siebie — gdzie oczy poniosą,
Drepcze Staruszka;*

*Czy szuka uczuć, którymi darzyła
Swoje dziecięta, gdy maleńkie były,
A które dzisiaj, na swej drodze życia
Matkę zgubiły?*

*Przecież pięciorgu byt już zapewniła,
A najmłodszego zostawiła w domu...
— Gdy drżą już ręce — głowa się schyliła —
Co po niej komu?*

*Córki — synowie, każdy zdrowy, młody,
Na stanowiskach — „Fiat“ w garażu czeka...
Które z nich matce ma dać szklanek wody,
Sąd ma orzekać! —*

*A ona przecież tak mało pragnęła —
U schyłku życia mieć swój port bezpieczny,
Ciepły kąt, strawę, małego wnuczęcia,
Uścisk serdeczny...*

*Staruszka drepcze... nigdzie się nie żali;
By własnym dzieciom nie stwarzać kłopotów;
Obcy ją ludzie z bezdroży zabrali
Do Domu Starców.*

*Tam zgasała, w cichy odwieczny jesienny,
Gdy pierwsze śnieżki na ziemię prószyły...
— Pozostał po niej w „rejestrze bezdomnych“
Numer mogiły...*

*Dziecko wyrodne! Czy nie myślisz nigdy,
Gdy matka zmarła w przytułku — samotna,
Ze się ku tobie zwróci tamtej krzywdy
FALA POWROTNA?*

Ułożyła: E. Jelita-Borzemska

W SIDŁACH ZABOBONU

Zyjemy w erze atomu i lotów kosmicznych, gdy cywilizacja i kultura czynią znaczne postępy. Jednakże w rozwoju świadomości niektórych ludzi występują wyraźne dysproporcje, potrafią korzystać z dobrodziejstw nowoczesnej techniki, myślą kategoriami naszych czasów, z drugiej zaś strony nurtują ich różne wątpliwości i nieraz dają posłuch zabobonom i przesądom.

Taka postawa wynika często z bezkrytycznej „wiary” w moce magiczne, niezradności, głupoty lub z zacofania.

Zabobon i przesąd nierzadko stają się bodźcem do działania przestępczego, prowadzą do zamachu na życie, zdrowie człowieka i jego mienie lub do innych przestępstw. Wymownie świadczą o tym fakty. Mieszkaniec wsi Rusocin Józef K. posiadając swego sąsiada Stanisława O. i jego rodzinę o czary postanowił zemścić się na nim. Zaczaił się więc nań za drzewem na drodze, którą Stanisław O. wracał z kościoła. Wyskakując zza drzewa wbił w plecy jadącego rowerem Stanisława O. nóż powodując śmierć na miejscu. Po dokonaniu zbrodni dla uniknięcia podejrzenia udał się do kościoła rzymskiego w Wieszczyzynie i tu został ujęty.

Józef K. zbrodnię tłumaczył tym, że chciał się zemścić na Stanisławie O., który przy pomocy czarów miał spowodować chorobę jego dwojga dzieci.

W miejscowości Kotkie robotnica sezonowa Helena M. udała się do wróżki z kart, aby dowiedzieć się jak się ułożą jej sprawy miłosne.

Na podstawie wypowiedzi wróżki Helena M. doszła do przekonania, że ma koleżankę-rywalkę Marię K., na której posta-

nowiła się zemścić. Znienacka chlusnęła jej w twarz esencją octową powodując zeszpecenie i utratę oka.

W pow. Ciechanów miał miejsce wypadek świadczący o ciemnocie tułającej się wśród wiejskich opłotków. Pewien rolnik w zamiarze odziedziczenia części gospodarstwa zamordował swą siostrę i zwłoki jej zakopał w ziemi. Gdy milicja rozpoczęła poszukiwanie zaginionej, zabobonny zabójca wezwał Cyganek, aby ta przez „zamówienie” na miejscu ukrycia zwłok zapobiegła ich odnalezieniu. „Zamówienia” zdały się na nic. Zabójcę spotkała zasłużona kara.

Istnieje wreszcie pewna liczba osób, które dla własnych interesów wykorzystują skłonności innych do zabobonu i przesądu.

Są to oszuści — jasnowidze i znachorzy.

Np. we wsi Wysock praktykował przez długi czas wróżbita — znachor Rafał H.

Wróżby odbywały się w izbie oświetlonej gromnicami, gdzie również Rafał H. udzielał porad znachorskich. Brał za nie nawet po 500 zł.

We wsi Krojnice — Jan K. para się znachorstwem. Oto w jaki sposób np. „leczy” złamanie kości: kończynę układa na dwóch belkach, następnie inną belką uderza w środek kończyny tak, aby spowodować „wstrząs” u pacjenta, który zwykle przy tym traci przytomność.

Zabobon i przesąd powinniśmy zwalczać zarówno środkami administracyjno-prawnymi, gdy stają się one przestępstwem w rozumieniu prawa, jak i poprzez krzewienie oświaty, upowszechnianie kultury i postępu w szerokich kręgach społeczeństwa.

F.O.

BILANS WIZYTY PRZYJAŹNI

Wizyta polskiej delegacji partyjno-rządowej w Moskwie stała się wielkim wydarzeniem politycznym, skupiającym uwagę nie tylko obozu socjalistycznego — ale i całego świata. Oświadczenia N. S. Chruszczowa i W. Gomułki wykazywały obustronne korzyści podpisanego przed 19 laty polsko-radzieckiego Układu o Przyjaźni Współpracy i Wzajemnej Pomocy.

Wizyta Władysława Gomułki, premiera Józefa Cyrankiewicza i osób towarzyszących przypadła w okresie, kiedy w światowym ruchu robotniczym powstały b. poważne trudności, stanowiące następstwo rozłamowych poczynań chińskich przywódców. Polska podziela w pełni stanowisko Związku Radzieckiego i KC KPZR wobec postawy kierownictwa ChRL i Chińskiej Partii Komunistycznej.

O co w tym sporze chodzi?

KC KPZR widzi w stanowisku Chin Ludowych niebezpieczeństwo związane z rozbięciem jedności międzynarodowego ruchu komunistycznego i obozu krajów socjalistycznych. Dlatego zagadnienie konieczności odbudowy nadwężonej jedności, grożącej rozłamek — i umocnienie jej w kategoriach praktyki leninowskiej, KC KPZR uważa za pierwszoplanowe zagadnienie.

Jednoznaczny wyraz miał dialog Chruszczow-Gomułka, który odbywał się na wielkim mityngu w Moskwie. Obaj mężowie stanu wyczerpująco omówili bieżące problemy, na których skupiona musi być uwaga Polski i ZSRR. W serdecznej, przyjacielskiej, pełnej wzajemnego zaufania i wiary w słuszność dziejowej drogi rozwojowej, poddano publicznie analizie szlak rozwojowej współpracy obu krajów. Stwierdzono, że Układ o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy zdał egzamin. I to stwierdzenie uzasadnia podjęcie przygotowań

do przedłużenia tego Układu na dalszych 20 lat.

W czerwcu r. ub. podpisany został w Moskwie Układ o częściowym zakazie przeprowadzania prób nuklearnych w atmosferze, przestrzeni kosmicznej i pod wodą. Pod Układem tym znalazły się podpisy 105 państw obydwu półkul. Z inicjatywy ZSRR, popartej przez kraje obozu socjalistycznego, pierwsi położyli swe podpisy: Związek Radziecki, USA i W. Brytania. Był to ważny krok w kierunku normalizacji stosunków między Zachodem i Wschodem.

W drugiej połowie kwietnia byliśmy świadkami nowej międzynarodowej inicjatywy. Premier Chruszczow i prezydent USA Johnson jednocześnie oświadczyli, że ZSRR i USA zmniejszają produkcję materiałów rozszczepialnych na cele wojskowe. Nazajutrz w Izbie Gmin premier W. Brytanii Douglas Home zapowiedział, że Anglia również zmniejszy produkcję materiałów rozszczepialnych. Posunięciu temu towarzy-

szy rzeczywiste zmniejszenie budżetów wojskowych na 1964 przez największe mocarstwa świata.

Zgodna decyzja trzech mocarstw przyczynia się do pewnego wzrostu zaufania w stosunkach między państwami i do stworzenia sytuacji bardziej sprzyjającej podejmowaniu dalszych kroków w kierunku przerywania wyścigu zbrojeń i rozwiązywania głównego problemu — problemu rozbrojenia. Decyzja ta została przyjęta z dużym uczuciem radości przez wszystkich, którym drogi jest pokój, którzy stoją na stanowisku rozwiązywania problemów spornych nie w drodze orężnej lecz w drodze za pośrednictwem rokowań stron zainteresowanych.

Fakt, że świat wkroczył na drogę porozumień między mocarstwami nuklearnymi wzbudza otuchę i napawa nadzieją. Jest to krok o olbrzymim międzynarodowym znaczeniu, stanowiący nowy sukces polityki pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach.

NOWA PARAFIA POLSKO- KATOLICKA



19 kwietnia br. została otwarta nowa parafia polskokatolicka w Bukowie Morskim. Na zdjęciach kościół oraz wierni i sympatycy biorący udział w nabożeństwie z ks. J. Materkim.



„Wszak z planety co się rozciął na odłamków tyle, tyle będzie jeden świat i Kościół. Daj nam Duchem, daj tę chwilę”.

Z. Krasieński

Znamy te słowa arcybiskupskiej modlitwy Chrystusa o jedność tych wszystkich, którzy Weń uwierzą.

Trudno sobie wyobrazić, aby Chrystus w swej modlitwie prosił Ojca swego o jedność metrykalną, administracyjną, podporządkowaną hierarchii, Watykanowi. Taka koncepcja jest nie do przyjęcia.

Jezus prosił o jedność z Nim, tak jak On z Ojcem jest w ciągłej jedności.

I to jest ten wielki sens idei ekumenicznej, aby być jednością w Chrystusie, w Jego miłości i braterstwie. Przecież On właśnie miłość Boga i bliźniego uczynił fundamentem swej nauki, największym dogmatem tego Kościoła.

Pragniemy przedstawić naszym czytelnikom kilka form kultu Kościoła Chrześcijańskiego. A przecież we wszystkich Kościołach centralną postacią ma być Bóg w Trójcy Św. Jedyny — ucieleśnione Słowo, które Ciałem się stało — Jezus Chrystus. Widzimy tu wewnątrz pięknej katedry Kościoła Episkopalnego p.w. Św. Piotra i Pawła w Waszyngtonie. Katedra ta ma szereg kaplic, które są przeznaczone dla różnych wyznań chrześcijańskich. Modlą się tutaj wyznawcy Chrystusa z różnych Kościołów, między innymi prawosławni, a nawet postępowi Żydzi. Czują się w tej świątyni braćmi i dziećmi Jednego Ojca. Czy to nie jest prawdziwy ekumenizm? Ale na taki ekumenizm stać tylko Kościół Anglikański, który już przed kilku wiekami wyzwolił się spod supremacji papieskiej.

Mój Boże, gdy w Warszawie proboszcz rzymskokatolicki zaprosi kogoś z tzw. „odłączonych braci” posadzi go w prezbiterium lub pozwoli przemówić — to ten czuje się „wniebowzięty”. To jakiś dziwny kompleks wynikający z konkretnej sytuacji, że Ko-

ABY WSZYSCY BYLI JEDNO

ściół rzymski w Polsce był od wieków Kościołem panującym. Inni ludzie byli tolerowani.

Jak długo podwoje Katedry Św. Jana w Warszawie nie otworzą się na oścież dla wszystkich wyznawców Chrystusa, aby wspólnie składać świadectwo, że Chrystus żyje, jest Prawdą i Żywotem — tak długo ekumenia głoszona przez Kościół rzymski w Polsce będzie fikcją i zasłoną dymną.

Widzimy duchownego presbiteriańskiego, gdy bez szat bez komży, bez ołtarza, tylko przy Krzyżu głosi słowo Bo-





że. Czy słowa jego nie dotrą do duszy słuchaczy, a jego modlitwy i jego braci Bóg nie wysłucha?

Młodzi studenci na obozie pracy zbudowali prosty Krzyż, nikt im chyba go nie poświęcił ani nie nadał odpustów, ale oni co wieczór i co rano zbierają się przy nim. Czytają Słowo Boże i modły zanoszą do Boga, używając żarliwie imienia Chrystusa. Czy Chrystus nie przyjmie tej modlitwy? Czy może księdzę rzymskokatolickiego sprowadzi, aby Krzyż poświęcił i modlił się po łacinie?

Rodzina rzymskokatolicka: ojciec, matka i dzieci odmawiają wieczorem różaniec, czy i ich modlitwa do tronu Bożego nie doleci? Widzimy wspólne nabożeństwo ekumeniczne w dużej świątyni podczas ekumenicznego Kongresu. I Kościół nasz dąży do jedności w Chrystusie, do jedności Kościoła, w którym nie stały i śmiertelny człowiek, ale Jezus jest Jego Głową i Najwyższym Pasterzem.



Fragment procesji rezurekcyjnej w prokatedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, którą prowadzi Ks. Biskup Dr Maksymilian Rode — Prymas Kościoła



Rozpoczynamy druk cyklu artykułów naświetlających antypolską postawę Watykanu. Pontyfikat obecnego biskupa rzymskiego, papieża Pawła VI zapowiada wiele niespodzianek, o ile „niespodzianką” można nazwać renesans wpływów zachodnoniemieckiej hierarchii kościelnej w Rzymie, która zabiega o odzyskanie kluczowych pozycji zajmowanych za Piusa XII. Jan XXIII żeglował w odmiennym kierunku niż jego następca. Następcą Jana XXIII papież Paweł VI bez osłonek wkracza na szlak proniemieckiej polityki. I z tego muszą zdawać sobie sprawę wszyscy ludzie w Polsce.

Nie wprawdzie szukania taniej sensacji, ale potrzeba dania dojścia do głosu obiektywnej prawdziwej skłania nas do zamieszczenia artykułów, analizujących politykę Watykanu. Nie będziemy zamieszczać w tych artykułach fantazji. Autor opierać się będzie w swoich opracowaniach o dokumenty oficjalne, ujawniane przez Kurie Rzymską.

REDAKCJA „RODZINY”

SŁOWA BEZ POKRYCIA

Fawel VI obejmując rządy w Watykanie urbi et orbi zapowiedział, że będzie kontynuował linię postępowania swojego poprzednika, papieża Jana XXIII, który śmiało dążył do odnowy Kościoła rzymskokatolickiego. Rozumiał on, że Kościół wymaga daleko idących reform. Jeśli ma się utrzymać na powierzchni, musi zerwać z tradycyjnymi powierzchownymi formami zewnętrznego oddziaływania. Każdy odcinek rzymskokatolickiej rzeczywistości wymagał przewartościowania, analizy, w wyniku której powinno nastąpić dopasowanie praktycznej działalności do codziennych wymogów.

Jan XXIII rozumiał dobrze, że odnowa Kościoła rzymskiego nie może być dziełem tylko jednego człowieka. Dał impuls, który owocował na Watykańskim Soborze w Rzymie w formach zbyt kłopotliwych nawet dla liberalnego Jana XXII. Pomijam na razie zagadnienia dogmatyczne i liturgiczne. Wymowa pierwszej i drugiej sesji Soboru jest jednoznaczna.

Krótko i węzłowo. Niektórzy uczestnicy Soboru, ludzie światli, umiejący myśleć kategoriami perspektywicznymi, zdawali sobie sprawę, że instytucja papieża w jego dotychczasowej formie — to nic innego jak nadbudowa teologiczno-dogmatyczna uzasadniająca niekontrolowane jedynowładztwo w Rzymie, podparte bizantyjskim, barwnym ceremoniałem zewnętrznym i opierające się o dogmat nęomyślności papieża w sprawach wiary i moralności.

Ale przecież papież, jako głowa państwa watykańskiego jest jednocześnie mężem stanu, wyznaczającym kierunek działania politycznego państwa, którego jest najwyższym, absolutnym władcą. Ten właśnie absolutyzm został podważony na ostatniej sesji soborowej. Chodziło przecież o nic innego, jak tylko o ustanowienie przy osobie papieża czegoś w rodzaju kolegium współzrządczego, pochodzące z wyboru poszczególnych krajowych organizacji Kościoła rzymskokatolickiego, a nie kolegium, powoływane przez papieża z grona osób mu wygodnych, uległych i posłusznych.

Jeden ze świeckich obserwatorów Soboru, dopuszczony do tej funkcji jeszcze przez Jana XXIII, znakomity znawca kulisy watykańskich, uczestnik wielu intryganckich posunięć za pontyfikatu Piusa XII, po śmierci Jana XXIII określił rolę obecnego papieża, jako człowieka, który będzie usiłował wywrzeć swój osobowy wpływ na Sobór. „Wywrzeć”, to oznacza nic innego — jak tylko narzucić własny punkt widzenia, sformułowany przez posłusznych i elastycznych teologów, którym

łów osobistych papieża podnoszonych do rangi dobra Kościoła. I oto byliśmy świadkami osobliwych kontrowersji między konserwatywną hierarchią kościelną i jej skrzydłem reformatorskim, które dążyło do ścisłych precyzji interpretujących zasadę prymatu papieża i zasady kolegialności episkopatu.

Skrzydło reformatorskie, któremu przywdzili kardynałowie: Doepfner, Lercaro i Suenens, zgłosiło kłopotliwe pytania. Wynikały one z rozeznania, że w poszczególnych krajach katolickich, w różnych środowiskach rzymskokatolickich naukowych i społecznych narastało pytanie: w jakim kierunku przebiegać będzie odnowa Kościoła rzymskokatolickiego.

Problem odnowy przestał być zagadnieniem wewnętrznym Soboru Watykańskiego. Powstało zagadnienie generalne. O dużym ciężarze gatunkowym. W sumie zagadnienie postawione zostało przez uczestników Soboru w płaszczyźnie: reforma albo trwanie w skost-

nienu, zaskorupieniu i pograżaniu się w dalszej dekompozycji myśli, skurczonej wiary i ograniczonych możliwości, sensie rozbudowy i oddziaływania bezpośredniego.

I w tym momencie Sobór Watykański zawisł w próżni. Nie uczyniono nic w kierunku rozwiązania zasadniczych problemów funkcjonalnych, określających pozycję hierarchii kościelnej i kilkuosobowej reprezentacji, sprowadzonej do roli obserwatorów, przedstawicieli rzymskokatolickich wyznawców.

Hierarchia rzymska — hierarchią. Ale przecież Kościół, to nie tylko purpuraci, ale przede wszystkim wierni. Wierzący ale jednocześnie myślący. Jest nie do pomyślenia we współczesnej rzeczywistości, aby masa wiernych szła bezmyślnie za swym pasterzem. Nie ma pasterzy doskonałych. Są natomiast natchnieni przewodnicy owczarni wiernych, których świadome kierownictwo spotyka się z podświadomym ich dążeniem. I cała rzecz, aby utrzymać właściwe proporcje wynikające z układu rzeczywistego i docelowego programu, określanego w rzymskokatolickich kuriach biskupich.

Mamy dwie sesje soboru za sobą. Trzecia i najprawdopodobniej ostatnia, odbędzie się jesienią b. roku. Dostojnicy watykańscy z Pawłem VI na czele krzywym okiem patrzą na sobór, na którym publicznie omawiane są sprawy, świadczące o rozkładzie, jaki istnieje w Kościele. Nic więc dziwnego, że dochodzą do głosu „twardogłowi” przedstawiciele hierarchii, sugerujący Pawłowi VI potrzebę skończenia z soborowym „gadulstwem” i powrót do dawnych, starych form działania. Oznacza to nic innego, jak tylko pełne unicestwienie myśli zmarłego przed rokiem papieża Jana XXIII, który szczerze pragnął odnowy i dążył do jedności świata chrześcijańskiego. (A.O.)

CHADECJA — POLITYCZNA PARTIA WATYKANU

Postępowe i niepodległościowe ruchy społeczne w końcu ub. stulecia napędziły nie małego strachu zaborczym samodzięcom, klasom posiadającym i związanej z nimi rzymskiej hierarchii. Trzeba było koniecznie uczynić jakiś gest, który z pozoru miałby charakter demokratyczny i kaptujący masy — w istocie zaś nosiłby w sobie brzemień wstecznych idei. Pod szczytnymi hasłami ugody społecznej, współpracy pracodawców kapitalistycznych i pracowników zjednoczenia i aktywnego działania dla społecznego dobra uwzględniając przede wszystkim interesy Watykanu i rzymskiej hierarchii, zredagowali papież encykliki „Rerum Novarum” i „Quadragesimo Anno”. Legły one u ideowych podstaw tzw. chrześcijańskiej demokracji — partii politycznej niezależnie od długości i szerokości geograficznej, mocno związanej z interesami Watykanu uzurpującego sobie prawa do monopolu wyznaniowego, podporządkowania sobie i instytucji państwowych oraz tzw. rządu dusz.

Jeszcze przed pierwszą wojną światową partie chadeckie usiłowały osłabić społeczne oddziaływanie ruchów postępowych i niepodległościowych nawołując wiernych do współpracy z monarchią i kościelnymi instytucjami, do zwalczania heretyków i „odszczepieńców”, którzy nie chcieli się oddać w jarzmo Watykanu. Chadecja w Rzeszy Niemieckiej popierała żywo działalność rzymskich misjonarzy w podbitych krajach kolonialnych, która często odbiegała od elementarnych zasad chrześcijańskiego humanitaryzmu, ta sama chadecja wypowiadała się za germanizacją i uciskiem mniejszości narodowościach np. Polaków na Śląsku Opolskim, ekspansją na wschód — co nie jest objawem jej sukcesornej adenauerowskiej CDU i

ła w latach powojennych dojście do władzy siłom wstecznicstwa i faszystów m. in. w Niemczech, we Włoszech i w Hiszpanii. Pan Janusz Stefanowicz w książce pt. „Chrześcijańska demokracja” wyd. PAX 1963 r. powiada, że chadecja cechował antykomunizm i neokonserwatyzm. Dzieje się tak dlatego — tłumaczy autor, że ustawicznie usiłuje się ona adaptować do sytuacji wytwarzanej przez inne siły społeczne, służąc interesom klas posiadających. Bardzo to pięknie, lecz i ogródkowo pawiedziane. Faktycznie zaś rzecz się ma następująco: Chadecja dąży do storpedowania postępowych ruchów społecznych i podporządkowania ich polityce Watykanu oraz rzymskiej hierarchii, a w dalszej konsekwencji interesom politycznym krajów paktu atlantyckiego.

Pozwolę przypomnieć p. Stefanowiczowi jako publicyście PAX-u znamienne słowa papieża Piusa XI, które ongiś chadecja włączyła do swego programu: „Nie trzeba głębszych badań, aby uznać korzyści ustroju faszystowskiego oznaczającego współpracę klas społecznych, zniesienie organizacji socjalistycznych i uniemożliwienie ich knowań, sankcjonującego własność prywatną”.

Po drugiej wojnie światowej chadecja przejęła rządy m. in. w NRF, Włoszech, zaczęła rozwijać bardziej niż przeżem własny ruch związkowy (syndykaty), penetrować środowiska proletariackie i mieszczańskie, stojąc jak dawniej na pozycjach społecznego konserwatyizmu (któż odgadnie, co znaczy neokonserwatyzm” w terminologii PAX-owskiego publicysty!) „Gwałtowna eksplozja chrześcijańskiej demokracji w Europie zachodniej”, o której pisze p. Stefanowicz przypomina nie tyle eksplozję co bankę mydlaną. Eksplozja, niekiedy, lecz krótkotrwała

FAKTY... FAKTY...

NIEDAWNO NA ŁAMACH „RODZINY” DRUKOWAŁEM ARTYKUŁ O STOSUNKU KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO DO WOLNOŚCI SUMIENIA. ABY NIE BYĆ GOŁOSŁOWNYM, POZWOLĘ SOBIE PRZYTOCZYĆ PARĘ FAKTÓW, KTÓRE DOSTATECZNIE CHARAKTERYZUJĄ WOLNOŚĆ SUMIENIA W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM POLSKI KSIĘZOPAŃSKIEJ ORAZ WSKAZUJĄ ZA JAKĄ WOLNOŚCIĄ SUMIENIA TĘSKNI I WZDYCHA EPISKOPAT KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO. ZAMIESZCZONY WYCIĄG Z AKT SĄDOWYCH SĄDU OKRĘGOWEGO Z LUBLINA NIE WYMAGA ŻADNYCH KOMENTARZY. DLA ŚCISŁOŚCI NALEŻY TYLKO ZAZNACZYĆ, ŻE CAŁE ŚLEDZTWO PRZECIWKO KS. ROGOWSKIEMU PROWADZIŁ PRZEDSTAWICIEL KURII LUBELSKIEJ, KTÓRY SWOJE OSKARŻENIE Z WNIOSEM PRZEKAZAŁ PROKURATURZE, — ABY NADAĆ TEJ SPRAWIE BIEG SĄDOWY I SANKCJE KARNE. TO BYŁY CZASY PRAWDZIWIE TRIUMFUJĄCEGO KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO.

Tak bowiem jak przed wojną u nas za chadeckich rządów partii Chieno-Piasta istniała duchowo chrześcijańska demokratyczna frazeologia ukuta przez służalczy Watykanowi rzymski episkopat, a obok tego mieliśmy rażące kontrasty: anarchię ekonomiczną, ciemnotę religijną, ucisk polityczny, narodowościowy i wyznaniowy, z niewielkimi zmianami, tak samo dzisiaj przedstawia się sytuacja w krajach, gdzie rządzą chadecja, a już szczególnie we Włoszech, pod bokiem Watykanu.

Trudno zatem wtykać nos w cudze gniazda i pouczać, gdy we własnym panuje nieporządek i bałagan. Aby te nieporządki usunąć i wprowadzić zasady prawdziwie chrześcijańskiej demokracji trzeba byłoby uniezależnić się od interesów Watykanu, rzymskiej hierarchii i klas posiadających, sięgnąć do nauk Ewangelijnych i odczytać je na nowo tak jak Chrystus przekazywał je narodom. Trzeba byłoby nieść kaganiec oświaty religijnej, wypowiedzieć walkę wszelkim formom ciemnoty i wsteczności i wyzysku, udzielić poparcia ruchom postępowym i wywoleńczym. Tego oczywiście chadecja nie może dokonać, zbyt silnie bowiem związana jest z polityką Watykanu.

Dlatego coraz bardziej traci ona w społeczeństwach Europy zachodniej kredyt zaufania, prestiż moralny i autorytet i nawet w kraju tak mocno uzależnionym od Watykanu jak Włochy, z trudnością utrzymuje się przy władzy.

Nie na wiele się zdadzą rozpaczliwe wysiłki Watykanu, aby ożywić działalność partii chadeckich. Zbyt dobrze jest znane ich reakcyjne oblicze i często kompromitująca przeszłość, aby ktokolwiek rozsądnie myślący mógł pokładać nadzieje w rzekome odrodzenie chadecji „w naszym klimacie, jaki wnosi ze sobą II Sobór”. (dz. cyt.).

JULIUSZ SŁOWACKI
NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

W słowie wstępnym książki pt. „Z dziejów zwycięskiej walki o wolność sumienia w Polsce”, wydanej w r. 1932 w Warszawie.¹⁾ opisującej martyrologię księży Folskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Polsce przedwrześniowej czytamy:

„Tak zwane procesy religijne są smutną pozostałością mrocznego średniowiecza z jego reglamentacją sumienia religijnego obywateli, panującą religią i zasadą cuius regio eius religio.

Polska jest dziś wyjątkowym krajem Europy, w którym procesy religijne stanowią poważny odsetek spraw sądowych, tworzących nieznanych na Zachodzie męczenników za wiarę.

Walka o wolność sumienia w Polsce jest nieodzowną częścią walki o wyzwolenie kulturalne Folski i jej pełne obywatelstwo w rodzinie narodów europejskich”.

Jednym z takich męczenników za wiarę, a był ich legion, był ks. Heliodor Rogowski, proboszcz parafii Kościoła Narodowego w Markuszowie pow. puławskiego. Ks. H. Rogowski był wielokrotnie za swoją służbę religijną ścigany przez policję, prokuraturę i sądy. Odbywał on karę więzienia na Zamku w Lublinie.

„Akta Nr 28 29 sędziego śledczego przy Sądzie Okręgowym w Lublinie Jaroszyńskiego w sprawie przeciwko Rogowskiemu Heliodorowi, oskarżonemu z art. 73 p. 2 kodeksu karnego. U góry pieczęć: Zaaresztowany. Zaczęto 6 lipca 1929 r. Zakończono 30 lipca 1929 r.

Akta Sądu Okręgowego w Lublinie Nr 3 K 39 30 w sprawie Heliodora Rogowskiego, oskarżonego z art. 60 i 73 cz. 1 p.2 Kodeksu Karnego. Sprawę rozpoczęto 8 lipca 1930 r. Sprawę zakończono 13 kwietnia 1931 r.”

Oto symboliczne tytuły akt sprawy karnej²⁾ rysującej drogę krzyżową księdza Heliodora Rogowskiego, którą na skutek wniesionej do prokuratora skargi biskupa lubelskiego ks. Fulmana, odbył on przed sądami i w więzieniu na Zamku w Lublinie.

W swojej pracy misyjnej ks. H. Rogowski cytował niektóre wersety z Pisma Św. (np. z Apokalipsy św. Jana, mówiącej o Rzymie, oraz niektóre dzieła Juliusza Słowackiego (np. Beniowskiego Trzy oktawy z pieśni pierwszej a m.in. wiersz:

*„O Polsko! Jeśli ty masz zostać młodą,
I taką, jak ta być, co dzisiaj żyje,
I być ochrzczoneą tą przeklętą wodą,
Ktorej pies nie chce, wąż nawet nie pije*

Jeśli masz zrównać się z podstępny

*Włochem
Zostań, czem jesteś: ludzi wielkim prochem!”*

Biskup lubelski, ks. M. Fulman, w piśmie z 28.6.1929 r. skierowanym do prokuratora Sądu Okręgowego w Lublinie, przesyłając akta śledztwa przeprowadzonego przez swego delegata ks. Pawła Dziubińskiego, proboszcza parafii św. Pawła w Lublinie, zażądał pociągnięcia ks. H. Rogowskiego do odpowiedzialności karnej za „bluźnierstwo”, mające polegać w szczególności na krytycznej ocenie takich instytucji rzymskiego Kościoła, jak w szczególności dogmat nieomylności papieskiej i piekło z jego smołą, siarką i diabłami uzbrojonymi w widły (karta 8 śledztwa).

26.7.1929 r. Sędzia Okręgowy Śledczy Sądu Okręgowego w Lublinie, powołując się na to, że oskarżonemu ks. Rogowskiemu grozi z art. 73 obowiązującego w Polsce kodeksu karnego carskiego 4 lata ciężkiego więzienia, po-

wać i osadzić w więzieniu na Zamku Lubelskim (karta 35 akt śledztwa).

Sąd Okręgowy w Lublinie w charakterze biegłych (znawców) na wniosek prokuratora wezwał na rozprawę ks. Kornilowicza i ks. Dziubińskiego, który z ramienia biskupa lubelskiego przeprowadził „śledztwo” w sprawie. Fowołanie przez sąd w charakterze biegłych zainteresowanych w wyniku sprawy księży rzymskokatolickich przesądzało sprawę na niekorzyść oskarżonego ks. Rogowskiego.

Z protokołu sądowego badania biegłych ks. Kornilowicza i ks. Dziubińskiego (karta akt sądowych 63, 64 i 65) wynika, że biegli ci uznali odczytaną przez oskarżonego cytację z Beniowskiego za „zniewagę” Kościoła. Dalej protokół głosi:

„Pytanie: „Czy jednak kościół hodurowski (takiej obraźliwej nazwy używa sąd) jest chrześcijańskim? Biegły ks. Kornilowicz odpowiada: „Nie wiem”.

Po uzyskaniu od zainteresowanych w sprawie biegłych tak „cennych” informacji o Kościele Narodowym Sąd Okręgowy w Lublinie skazał ks. Heliodora Rogowskiego za „zniewagę” Kościoła rzymskiego, czyli za bluźnierstwo z art. 73 cz. 1 rosyjskiego Kodeksu Karnego na dwa lata ciężkiego więzienia (karta 66—67 akt sądowych).

Postępowanie karne przeciwko ks. Heliodorowi Rogowskiemu pod względem formy oczywiście nie było postępowaniem inkwizycyjnym, jakie było prowadzone przeciwko heretykom w średniowieczu. Jednak to postępowanie karne zawierało istotne cechy właściwe postępowaniu inkwizycyjnemu przeciwko heretykom w średniowieczu.

Pierwsze śledztwo przeciwko ks. Rogowskiemu prowadził z ramienia biskupa lubelskiego ks. Dziubiński, proboszcz parafii św. Ducha w Lublinie. Śledztwo to zostało dołączone do akt sądowych. Śledztwo przeprowadzone przez ks. Dziubińskiego oraz opinia występujących z ramienia Kościoła rzymskiego biegłych ks. Kornilowicza i tegoż ks. Dziubińskiego zdecydowały o wyroku na niekorzyść oskarżonego. Sąd Okręgowy nadał skazującemu wyrokowi jedynie formę prawną i nakazał jego wykonanie.

W średniowieczu w postępowaniu karnym przeciwko heretykom wyrok wydawał Kościół. Celem wykonania wyroku skazani wydawani byli przez Kościół władzom świeckim. Wezwany do egzekucji władca świecki był obowiązany wyrok wykonać. Jeśli zwlekał z wykonaniem wyroku kościelnego, ścigał na siebie ekskomunikę, a na swój kraj interdykt³⁾.

Kto pomagał inkwizytorom w ściganiu heretyków, uzyskiwał trzy lata odpustu, a kto osobiście działał przeciwko heretykom — odpust zupełny⁴⁾. Niewątpliwie sędziowie świeccy, skazujący na 2 lata ciężkiego więzienia „herezjarchę”, jakim był w oczach Rzymu ks. Heliodor Rogowski, zasłużyli sobie na „odpust zupełny”.

Oto obraz nowoczesnego „procesu inkwizycyjnego” w Polsce klerykałno-obszarniczej 1918—1939 r.

¹ Książka ta wydana została przez sześciu adwokatów z Zamościa, występujących przed sądami sanacyjnymi w obronie prześladowanych księży narodowych.

² Akta sprawy karnej ks. H. Rogowskiego znajdują się w archiwum b. Sądu Okręgowego w Lublinie.

³ Ks. Ignacy Grabowski: Postępowanie przeciwko heretykom w średniowieczu, Warszawa, 1937, str. 54.

MATKA — NAJWIĘKSZY SKARB CZŁOWIEKA



We wszystkich językach świata najbliższym i najmiłszym sercu ludzkiemu słowem jest słowo „matka”, „mama”, „mamusia”. Dlaczego? Matka bowiem oznacza miłość i to miłość często bezgraniczną. Nad miłość matczyną nie ma większej.

Do serca matki tuli się małe niemowlę, bo wie, że przy matce nie grozi mu nic, że czuje się bezpiecznie. A matka głowę pochylając ku swej dziecinie, omija wzrokiem leżący na kolanach drobny kształt ludzki i myślą wybiega w nieznane. Serce jej bowiem marzy o szczęściu dla tego, który jest krwią z jej krwi, ciałem z jej ciała. Po chwili jednak przez jej oblicze przebiega jakiś cień, jakby ból. To gorzka życiowa mądrość, która każe pamiętać, że człowiek nie ku szczęściu jest zrodzony. Matka więc silniej tuli dziecię do piersi. Odruchem tym chce wyrazić treść swego posłannictwa macierzyńskiego, że dopóki będzie mogła, nawet kosztem swoich sił, będzie broniła dziecko przed wszystkimi nieszczęściami i chorobami.

Dziecko zaś radośnie spogląda w twarz matki, która wyraża pełne bezpieczeństwo. Gdy twarz ta znika z pola widzenia niepokój i lęk wkrada się do serca małego człowieka. Biegnie więc na swych małych i słabych nóżkach, wyciąga rączki i woła: „Mamo!”

Ciesz się, gdy matkę ujrzy. Jeśli zaś jej nie znajdzie, płacze i donośniej woła: „Mamo!”

Gdy dziecko dorasta i z każdym rokiem staje się bardziej samodzielne, matka dalej czuwa, by wyrosło na dobrego, uczciwego człowieka, który nie przyniósłby jej nigdy wstydu, hańby. Skoro zaś dorosnie i odejdzie od niej, by założyć swoje własne gniazdo, to i wówczas matka interesuje się swoim dzieckiem i jak może, pomaga, by jej dziecku było jak najbliżej, jak najlepiej. Ciesz się każdym sukcesem dziecka, a przeżywa razem z nim kłopoty, troski, niepowodzenia.

To jest Matka, największy, najdrogocenniejszy skarb człowieka.

Różne na świecie skarby bywają, perły, diamenty i innych krocie, co nazw nie mają.

Czego byś nie wzięła na cenę szalę ze wszystkich tych kosztowności nie zrównoważą — zapewniam, nigdy Matczynej, drogiej miłości.

Matko, Ty skarbie świata! W dniu Twego święta mamy jedną, wspólną prośbę do Ciebie. Podaj dłoń wszystkim matkom na świecie — białym, czarnym, żółtym i brązowym. — aby przez Ciebie słowo „Fokój” stało się rzeczywistością, stało się „ciałem”.



WIEKA



MATCE MOJEJ

Smutna, znużona,
Często niewyspana.
Słodka i gniewna,
Anielska, burzliwa.
Lecz zawsze ta sama
I zawsze kochana — Matka.

Pełna wszelkich poświęceń.
Przeróżnych wyrzeczeń,
Płacząca, gdy ja płaczę,
Ciesząca się moim śmiechem
Jest zbawczą latarnią na morzu
życia,
Mych wzlotów, upadków
echem —
— Wierna aż do ostatka...

Była też powiernicą mych
dziecięcych zmartwień
Kiedy to miś się zepsuł,
Lub piłka zginęła,
Kiedy kolano zbite,
Czy fartuszek w plamach.
Ona wszystko zrozumie,
Wszystkiemu zaradzi — Mama.

A dzisiaj, gdy nie mogę niczym
Ci odplacić
Prócz serca za serce i troskę za
troskę.

Przyjmij choć pocałunek
Na Twych skroniach srebrnych,
I bukiet słów serdecznych
Przetykanych słońcem.

ELŻBIETA MACZYŃSKA



EKUMENICZNA DEZORIENTACJA

Ks. dr S. WŁODARSKI

Można zaryzykować twierdzenie, że do 1962 r., czyli do rozpoczęcia Drugiego Soboru Watykańskiego ruch ekumeniczny w całym świecie rozwijał się wspaniale. Światowy zjazd przedstawicieli wszystkich Kościołów w New Delhi w listopadzie 1961 r. dał przegląd siły i woli pracy w kierunku zjednoczenia chrześcijaństwa w duchu Ewangelii. Ogromna większość Kościołów prawosławnych przyłączyła się do Światowej Rady Kościołów, a przez to ruch ekumeniczny nabral nowych rumieńców i mógł śmiało patrzeć w przyszłość.

Niespokojnie na to patrzył „odizolowany” Kościół Rzymskokatolicki. Nikt od ruchu ekumenicznego go nie odsuwał, owszem zapraszano do dialogu, serdecznie przyjmowano w New Delhi jego obserwatorów, ale przecież cały świat widział, że Kościół Rzymskokatolicki nie chce się włączyć w prace Światowej Rady Kościołów, ponieważ ma własne plany.

Nie ulega wątpliwości, że plan zwołania Drugiego Soboru Watykańskiego miał w pierwszych dniach 1959 r. cele ekumeniczne, względnie był pomyślany jako kontrakcja ekumeniczna przeciw Światowej Radzie Kościołów. Właściwe natężenie do zwołania tego Soboru dał nie — jak się powszechnie przyjmuje — patriarcha ekumeniczny w Istambule, Athenagoras I, przyjaciel osobisty pap. Jana XXIII, gdy ten ostatni pełnił funkcję przedstawiciela Watykanu w Turcji.

Jak twierdzi J.T. z „Tygodnika Powszechnego” (12.I.1964) patriarcha Athenagoras „był zawsze zwolennikiem zbliżenia między Kościołem Prawosławnym a Kościołem Katolickim”. On to w porozumieniu z pap. Janem XXIII pragnął dokonać „zjednoczenia chrześcijaństwa” na „Soborze Powszechnym”. Czy to było złe? Bynajmniej. Lecz szybko temu przeciwdziałała Kuria rzymska przez nacisk na pap. Jana XXIII. Gdzie leżała przyczyna tej kontrakcji? Trudno na to odpowiedzieć jednym zdaniem. Wszystkim wiadomo, że tak pap. Jan XXIII, jak i patriarcha Athenagoras mieli wiele wspólnych cech charakteru, ale zwłaszcza jedną: prostoduszność. Zbyt po chrześcijańsku pojmowali swe obowiązki przewodników kościelnych — bez dyplomacji i ubocznej chytrności. Przecież pap. Jan XXIII tak potrafił swą prostodusznością ovladnąć umysły trzeźwo myślących przywódców Kościołów „odłączonych”, że ci przez jakiś czas na serio myśleli, że zapowiedziany Sobór będzie Soborem prawdziwie powszechnym i zjednoczonym, że papieństwo wyrzeknie się lub „jakoś” zmieni dogmaty o swej nieomylności i jurysdykcyjnym zwierzchnictwie, że wreszcie zapanuje prawdziwie Chrystusowe braterstwo między wszystkimi chrześcijanami. Najmocniej wierzył w to prostoduszny patriarcha Athenagoras i — co ważniejsze — wierzy w to nadal — nawet po drugiej sesji Soboru Watykańskiego.

Nie wątpimy, że pap. Jan XXIII był szczerzy i naprawdę prostoduszny. Nie wolno nam jednak zapominać, że Kościołem Rzymskokatolickim rządzi papież tylko pozornie. Te pozory są zachowane w każdym celu. Jak opowiadał naoczny świadek, kardynałowie z Kurii Rzymskiej potrafią na oczach tłumów klękać

mów, w zaciszu gabinetów kongregacji — oni rządzą Kościołem — a nie papież. Dał tego dowód kard. Ottaviani, kierownik pap. inkwizycji zwanej św. Oficjum gdy podczas dyskusji soborowej narzucił swój własny punkt widzenia, a przeciwników przegwoździł przypomnieniem, że nie wolno się sprzeciwiać woli św. inkwizycji, bo przecież jej prefektem jest papież.

Dezorientację w światowym ruchu pokonku ostatnio powiększyło spotkanie pap. Pawła VI z patriarchą Athenagorasem w Palestynie. Według wszelkich zapewnień ze strony patriarchy, miało być to spotkanie „równego z równym”. — A jak było w rzeczywistości? Nie było to spotkanie „równego z równym” z dwóch względów. Najpierw sprawa psychologiczna. Na stolicy konstantynopolskiej pozostał nadal dobroduszny i szczerzy patriarcha — natomiast na stolicy rzymskiej zasiadł wytrawny dyplomata z zawodu i z usposobienia. Wszystkim wiadomo, że pap. Paweł VI w niczym nie przypomina swego poprzednika, a jeżeli wolno go porównać z jakimś papieżem, to raczej z Piusem XII, z którym się nie lubieli, właśnie ze względu na te same zalety umysłu i charakteru.

Drugą przyczyną nierówności partnerów w spotkaniu palestyńskim była nierówność teologiczna. Nie chodzi tu o sprawy wykształcenia, lecz o bazę, o podium doktrynalne, na którym stanęli obaj rozmówcy.

Co, czy kogo reprezentował patriarcha Athenagoras? Pozornie całe prawosławie, a faktycznie tylko siebie — ściślej prawosławny Kościół w Turcji i nieliczną disporę prawosławną w Europie zachodniej, w obu Amerykach i Australii. Patriarcha Konstantynopola nigdy nie był i nie jest głową prawosławia, gdyż — jak wiadomo — Kościół Prawosławny jest luźną federacją Kościołów narodowych (autokefalicznych).

Najwięcej może uchodzić za honorowego reprezentanta prawosławia, o ile stoją za nim wszystkie Kościoły autokefaliczne. Wiadomo jednak, że jadąc do Jerozolimy, patriarcha Athenagoras nie posiadał mandatu wszystkich Kościołów Wschodnich — a owszem, niektóre Kościoły, jak grecki czy palestyński z patriarchą jerozolimskim, Benedyktosem, na czele — wprost odradzały spotkania z pap. Pawłem VI.

Co natomiast reprezentuje pap. Paweł VI? — Czy zwarty, karny i bezwolny Kościół Rzymskokatolicki? Bez wątpienia tak. Ale co jeszcze? Reprezentuje papieństwo, czyli instytucję posiadającą jurysdykcyjną, bezpośrednią władzę nad wszystkimi Kościołami krajowymi, nie dlatego, że tak chce Kodeks prawa kanonicznego, ale dlatego, że tak każe dogmat, zasada, teologia rzymskokatolicka. Ten faktyczny, z „ustanowienia Bożego” zwierzchnik Kościoła Rzymskokatolickiego jest widzialnym Chrystusem, jest „Zastępcą Chrystusa” — podobnie jak Chrystus nieomylnym i bezgrzesznym — posiadającym rzekomo władzę nad całym chrześcijaństwem.

Kto więc faktycznie spotkał się w Jerozolimie 4 stycznia br.? Oto „Chrystus” — „pasterz pasterzy” — z biskupem, czyli z jednym z „pasterzy”? — Czy dialog, ewangelicznego Chrystusa np. z Ap. Andrzejem można by było uznać za dialog „równego z równym”? — Chyba nie i tak

Palestynie odbyło się według wszelkich zasad kurtuazji i przepisów protokołu dyplomatycznego, ale nie na równym poziomie. To nie był rzeczywście dialog, lecz monolog pana wobec sługi.

Pap. Paweł VI nie pozostawił co do tego żadnej wątpliwości. Chociaż do patriarchów Athenagoras i Benedyktosa odnosił się z ojcowską wyrozumiałością — jak ów ojciec przypowieści o synu marnotrawnym — to w przemówieniu w Grocie Narodzenia w Betlejem wyraźnie zaznaczył, że tylko Rzymski Kościół jest „Chrystusa Kościołem”, że tylko on, Paweł VI jest „powszechnym pasterzem”. — Jedność chrześcijaństwa? — Owszem, ale „bez uszczerbku praw wiary”, czyli przez przyjęcie dogmatów jurysdykcyjnego prymatu i nieomylności papieskiej. Owczarnią Chrystusową jest tylko Rzymski Kościół. Jego „wrota są szeroko otwarte. Oczekujemy wszystkich uczciwie i serdecznie”. (Por. Tygodnik Pow. z 2.II.1964). Chodźcie — bo my wam nie wyjdziemy naprzeciw.

Tego przemówienia patriarcha Athenagoras nie słyszał. W swej dobroduszności i naiwności zapewne przygotowywał wtedy mowę wyrażającą papieżowi „radość i wdzięczność za spotkanie”.

Dzieje chrześcijaństwa uczą nas, że prawosławie szło do „rzymskiej owczarni” już kilkakrotnie, lecz zmuszały je do tego warunki polityczne. Co zmusza je do tego w naszych czasach?

Nie dając odpowiedzi na to pytanie, musimy z mocą podkreślić, że spotkanie Paweł VI — Athenagoras wprowadziło do ruchu ekumenicznego dezorientację i dziwny impas.

Jednakże niektórzy przedstawiciele Kościołów należących do Światowej Rady Kościołów zdają się tego nie dostrzegać. Poczęli się wypowiadać w takim tonie, jakby nie tylko całym sercem aprobowali owo spotkanie, ale zazdrościli patriarche Athenagorasowi „sukcesu” i dlatego wprost w publicznych wypowiedziach zachęcają swych współwyznawców, by się nie dali zdystansować prawosławnym w „dialogu” z Rzymem. Zapominają tylko, że jeżeli Rzym naprawdę myśli o zjednoczeniu z „braćmi odłączonymi”, to przede wszystkim powinien rozmawiać z instytucją ich reprezentującą, mianowicie ze Światową Radą Kościołów.

Tymczasem na Soborze ani razu nie padły słowa „Światowa Rada Kościołów” — jakby taka instytucja nie istniała. Owszem, raz polski „Ojciec soboru”, arcybiskup Baraniak z Poznania, coś takiego powiedział: „Przykro jest mówić o niektórych z tych Kościołów, które podkreślają swą przynależność do Światowej Rady Kościołów”. — Dlaczego przykro? Dlatego, że łatwiej i przyjemniej byłoby przeciągać do Rzymu Kościoły „innowiercze” w pojedynkę — jak ongiś — za dobrych czasów rozmaitych „unii”. Sprobowano już z patriarchą Athenagorasem i zdaje się, że „chwyciło”. Wszak podczas spotkania palestyńskiego ani razu nie padła nazwa „Światowa Rada Kościołów”. Ale „dialog ekumeniczny” Istambuł — Rzym tym spotkaniem się ożywił. Oczywiście dialog nie taki, o jakim myślą członkowie Światowej Rady Kościołów, lecz dialog w interpretacji Drugiego Soboru Watykańskiego, czyli jako rozmowa nieomylnego i najwyższego Pasterza z zabiłkaną w ciernie owieczką.

Słusznie na ten temat pisze „Jednota” (nr 3/64): „Droga do jedności nie prowadzi — jak to sobie wyobrażają bracia katolicy, ani przez Rzym, ani przez Unię Brzeską, ani przez przyjęcie nauki Kościoła rzymskiego, ani przez uznanie papieża, choćby najszlachetniejszego, za głowę Kościoła. Droga do jedności prowadzi tylko przez Tego, który powiedział: „Jam jest droga, prawda i żywot” (Jan 16, 6). — Szczerzy rzecznicy ekumenizmu powinni o tym pamiętać i otrząsnąć się wreszcie z hipnozy „soborowej” czy „palestyńskiej”, a wtedy ruch ekumeniczny znowu się ożywi — poprzez Światową

Do łaski marszałkowskiej wpłynął projekt pt. „Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy”. W sejmowej komisji toczyła się wnikliwa, długa, pożyteczna dyskusja. W jej wyniku zgłoszono kilkadziesiąt poprawek, które wymagają kodyfikacji. Niedługo Kodeks stanie się prawem obowiązującym i wiążącym wszystkich obywateli naszego państwa.

W poprzednim numerze, „Rodziny” omawialiśmy głęboko humanitarne i wysoce społeczne aspekty projektu Kodeksu Rodzinnego. Dzisiaj, w dalszym rozwinięciu tego tematu, zatrzymamy się nad zagadnieniem ustawienia praw dziecka, w ujęciu przepisów prawno — formalnych, które składają się na całość Kodeksu.



ADOPCJA —

WYRAZEM TROSKI O DZIECKO

Fakt modernizowania prawa rodzinnego, wyodrębnienie tego działu z całości prawa cywilnego świadczy o dostosowaniu norm prawnych do zachodzących procesów społecznych. Przystosowanie dotyczy według naszego Kodeksu Rodzinnego i Opiekuńczego tylko osób małoletnich. W Anglii i Francji przystosowanie, czyli adoptowanie może dotyczyć nawet osób kilkudziesięcioletnich. Tego rodzaju fakty są wynikiem spekulacji spadkowych, opartych o zasadę opiecalności.

Bezpośrednio po II wojnie światowej, w warunkach kształtowania się specyficznych stosunków społecznych, państwo nasze w zakresie prawa rodzinnego spełniało inne funkcje. Wówczas adopcja wynikała z innych przyczyn i potrzeb. Była ona koniecznością wynikającą ze straszliwych skutków wojny, która pozbawiła rodziców wiele tysięcy dzieci.

Obecnie problem ten istnieje, ale w innej zgola płaszczyźnie. W wielkiej trosce o prawidłowy rozwój dzieci i młodzieży, mówimy o adopcji w świetle aktualnych potrzeb i wynikających stąd konsekwencji. Wysiłek materialny w tym wypadku nie jest jedynym ciężarem państwa i społeczeń-

stwa nad dzieckiem wynoszą w b. roku 3 i pół miliarda złotych.

W Domach Dziecka i Domach Małego Dziecka rejestrujemy około 50 tysięcy dzieci. Te ośrodki, skomplikowane pod względem funkcjonalnym, kosztowne na co dzień, w wielu wypadkach stanowią tylko przejściowy, łatwy do zapomnienia epizod w życiu dziecka. Dla innych niestety jest to jedyny ich dom i jedyne miejsce spędzenia dzieciństwa.

Bolesnym zjawiskiem jest fakt, że olbrzymia większość dzieci znajdujących opiekę w Domu Dziecka — to dzieci środowisk zdegenerowanych. Dzieci alkoholików, psychicznie chorych, osób izolowanych ze społeczeństwa. Nie brak wśród nich matek niezamężnych, a nawet — i to się często zdarza — nawet rodzin dobrze sytuowanych, będących w konflikcie małżeńskim. Dzieci takie z reguły są produktem tragedii ludzkich, przyczyną wzajemnych konfliktów, nieprzemysłanych życiowych decyzji.

Nowy Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy wprowadza adopcję „in blanco”. Ma to doniosłe znaczenie, gdyż stwarza jeden tylko dokument o urodzeniu dziecka. Upraszcza, ułatwia procedurę po-

ga uciążliwemu poszukiwaniu rodziców. Nie bez znaczenia jest jeszcze fakt uniemożliwienia uprawiania cynicznego szantazu, wymuszania od adoptujących różnej wielkości sum pieniężnych, za cenę nieujawnienia pochodzenia dziecka adoptowanego, traktowanego jak własne, kochane, kość z kości, krew z krwi pochodzące dziecko. Ta forma „zatarcia” pochodzenia dziecka utrwala, cementuje więzy rodzinne, wnosi poczucie pewności i stabilizacji rodziny powiększonej o adoptowaną pociechę.

Z tej intencji wprowadzony został przepis o nadaniu dziecku adoptowanemu nie tylko nazwiska nowych rodziców ale też możliwość dowolnego imienia. Sprzyja to zamazaniu śladów cudzego dziecka.

Te dwie pozytywne zmiany przyjęte zostały bardzo życzliwie przez szeroką opinię społeczną w kraju. W dążeniu do zatarcia śladu adopcji należy pójść dalej. I to postulowali członkowie komisji sejmowej, debatujący nad cześcią Kodeksu, dotyczącą adopcji. Chodziło im bowiem o stworzenie takiego systemu norm wykonawczych, aby raz na zawsze, bezpowrotnie zniknął z aktów stanu cywilnego jakikolwiek ślad

o pochodzeniu dziecka adoptowanego. Jest to słuszny postulat. Jeśli bowiem mówi się „A” — to trzeba powiedzieć też i dalsze litery alfabetu. Nie powinna adopcja zawierać w sobie jakichkolwiek momentów, których ujawnienie w przyszłości dziecka, może stać się źródłem tragedii, rozczarowań i kompleksów. Na ten temat obok doświadczeń z otoczenia istnieje b. poważna literatura, która uzasadnia postulat doprowadzenia do końca zatarcia wszelkich śladów pochodzenia adoptowanego dziecka.

W Czechosłowacji problem ten został rozwiązany w ten sposób, że po adopcji sporządza się zupełnie nowy akt urodzenia dziecka, w którym wykazani są rodzice adoptujący. Ale też w Czechosłowacji adopcja może nastąpić dopiero po upływie miesiąca od czasu wyrażenia gotowości jego adoptowania. Ten okres ma na celu zmniejszenie ilości pochopnych decyzji matek. A zresztą, wchodzi tu w grę i inny jeszcze moment. Niejednokrotnie kobiety pragnące mieć dzieci, stwarzają przy pomocy sztucznych wybrzuszeń wrażenie, że noszą pod sercem maleństwo — i wyjeżdżają rzekomo do klinik porodowych, a w rzeczywistości do Domu Dziecka po upragnione niemowlę. Tej błogosławionej symulacji nie możemy mieć za złe przyszłej Matce dziecka adoptowanego.



Przeciwni ludzie nie są zdolni do myślenia abstrakcyjnego. Ich pojęcia lub oceny jakiejś idei czy systemu nie są oderwane od żywego człowieka. Człowiek — jest nosicielem każdej idei i jego życie jest sprawdzianem jej wartości.

Z chrystianizmem ma się rzecz podobnie. Trudno mówić o chrystianizmie czytając tylko Nowy Testament bez przyjrzenia się życiu wyznawców chrystianizmu, a w szczególności tych, którzy powołują się na specjalny mandat od Chrystusa i którzy mają Jego naukę wcielać w codzienne życie.

Czytelnicy nasi w listach do redakcji dają często wyraz swemu oburzeniu, że my atakujemy przedstawicieli rzymskiego Kościoła.

Czynimy to, prawda. Nie z nienawiści jednak do kogokolwiek, lecz z miłości do prawdy Chrystusowej zawartej w Ewangelii, którą wielu z nich dyskontuje na własny użytek i przelicza na ludzkie liczmany.

Trudno przecież milczeć, gdy się widzi na każdym kroku fałszywą pobożność, lizusostwo, gdy kapłani oddani sprawie Bożej i Kościołowi są spychani przez hierarchię na margines życia, a faworyzowani są ci z dużą kaprałską, którzy palą swym przełożonym wonne kadzidła.

siłem, jak mię poinformowały moje kanony. Ale to wszystko było tak, jakbym na zginiłym miejscu stojąc chciał zadeptać gnojowisko.

Dźwigała się we mnie stała, uparcie i coraz zuchwalej żądza wytepienia mojej zatechłej sadzonki, przekształcenia jej na rolę godną Boga i ludzi. Zadałem sobie trud wyrwania moich parafian z objęć grzechu, który z ich ciemnoty wyrastał. Leżałem po nocach krzyżem w pustym kościele pod pełgającą lampą, błagając Boga o rozum, o mam czynić, o łaskę męczeństwa na wzór Zbawiciela, bylebym świętego czynu dokonał. Rozpętałem się był w pracy, wyładowałem ze siebie wszystką końską siłę. Chodziłem od chaty do chaty nauczając wszystkiego, com sam umiał, wskazując palcem jak dzieciom miesca, gdzie mają stawić swe kroki, mówiłem do nich tak szczerze i tak z duszy na kazalnicy, że ryczeli jak stado zwierząt. Skasowałem drogie pogrzeby, pościłem aż do zupełnego głodu, rozdawałem to, co mi znieśli...

Wreszcie zabrałem się do apostołstwa nie tylko wśród nędzarzy ducha, ale podniosłem oczy na współkapłanów i zajrzałem w ich uczynki z tą samą siłą i ciekawością, co w sumienia penitentów.

— O, to, zdaje mi się, bardzo śliska droga!

mię z kwitkiem. Były trzy kwestie: czy zwątpieniem o prawdzie — czy me zwątpienia będę szerzył — czy zamilczę i poddam się pokucie? Gdy oświadczyłem, że nie mogę milczeć, stawiano mi alternatywę ekskomuniki. I to wszystko. Patrzyłem tedy na wszystko, poczynając od żołdatów z karabinami i naostrzynami na nich bagnety, którzy pilnują wejścia do namiestnika Baranka Bożego na ziemi, a kończąc na niewymownej pompie i przepychu, na bogactwie, które im się tam z przepchanych kieszeni wylewa i wsiąka znówu w gnojowisko świata... Widziałem biura, urzędy, urzędników, dyplomatów, ludzi wykwinnych, uzdolnionych, subtelnych, panów o wielkiej władzy, amblicjach i zamysłach...

Przy pomocy pana Ościenia i jego córki, którzy wówczas w Rzymie bawili, udało mi się dostać do jednego kardynała, Hiszpana z pochodzenia, i konferować z nim. Przyjmował mię parę razy w rannych godzinach. Jego mieszkanie, gotownia jak u damy, jego kosmetyki, masażyści, dostawcy, lekarze, jego stroje i sposób życia przemówiły do mnie zrozumięciem niż nauki i admnionie, których mi udzielić raczył (ze względu na wstawiennictwo panny Marzenki)... Na ostatnią konferencję już nie poszedłem.

Wróciłem do kraju. A teraz, wygoniony zewsząd, dobrowolnie ze wszystkiego wuzuty, nie mogąc zgodzić się na obłudę milczenia i nie mając dokąd iść, błąkałem się oto jak pies, co to się zwlecze i wałęsa od wsi do wsi. Sam nie wiem, com jest za jeden...

— Co prawda, jako zupełnie obcy tym sprawom i w innym wychowanymi wyznaniu, nie bardzo rozumiem, o co panu chodziło. Przecie wiadomo, że każdy Kościół jest organizacją grzesznych ludzi, nie czystych aniołów. W ciągu swego istnienia na ziemi, wśród tyranii i zepsucia ludzi, każdy Kościół musiał z konieczności oprzeć się na czymś pozytywnym i zmysłowym, co by ludzkie stado, podwładne mu, utrzymało w ryzach, więc nie tylko na sile wewnętrznego przeświadczenia i na moralnej zasadzie, która w Kościele katolickim jest przecie pewno, lecz także na potędze bojaźni, na sile rozkazu, na rutynie, na impozycji, wypływającej z mniejszej oczywistości cudu. Zostając księdzem musiał pan chyba o tym wiedzieć.

— Właśnie, że nie zdawałem sobie z tego sprawy, i stąd cała tragedia. Z całą bowiem szczerością kapłani głoszą, że Królestwo Boże nie jest z tego świata, a nic albo prawie nic nie mówi o tym, jak Królestwo Boże osadzić na ziemi wśród ludzi. Utrzymują, że wszystko jedno, jakie jest życie nasze na świecie, bylebyśmy osiągnęli królestwo niebieskie. Toteż oni z zasady konserwują siedliska nędzy, twierdzą niedoli i dzisiejszej ciemnoty, gdyż to wszystko nie przeszkadza osiągnięciu nagrody wiecznej. Cuchnący prostacki, głupi i nędzarz może umrzeć in odore sanctitalis i zasiać na prawicy Bożej. Tymczasem kapłani właśnie dbają najbardziej o dostatek. Głosząc cnoty ewangeliczne wyciągają ostatni grosz z sakiewki wieśniaka, a sami są karciarzami, opilcami, obżartuchami i rozpustnikami...

— No, między nami mówiąc, a jakby dla potwierdzenia wygłoszonej tezy, to pan rzeczywiście lubi zjeść dużo i dobrze... roześmiał się złośliwie Rozłucki.

Ksiądz Wolski zacerwienił się po same uszy. Rzeki z pośpiechem:

— Tak jest! To prawda! Mam nieposkromiony, ogromny apetyt... Ale i pościć potrafię... przysięgam! — bełkotał w pomieszaniu.

Stanął przy furtce ogrodowej, która prowadziła na drogę polną. Furtka była dosyć niska, zamknięta na klucz. Ksiądz oparł się na niej rękoma i długo wyglądał w pole. Piotrowi żal się zrobiło, że mu przykrość wyrządził. Chciał to jakoś naprawić i powiedział:

— Panie, sam dobrze wiem, co znaczy być prześladowanym przez tłum zorganizowany.

— Nie chodzi o prześladowanie. To rzecz drugorzędna. Lecz istota rzeczy. Chłopi polscy są rasą zdrową fizycznie i moralnie. Bardzo mało piją alkoholu i prawie nie jedzą mięsa. Zyją jarzynami i pracują na świeżym powietrzu. Zjada ich brud izb

ZWIERZENIA KAPŁANA

Trudno jest milczeć, gdy młody kapłan rzymskokatolicki, pełen idealizmu, na progu swego kapłaństwa brzydzi się żdzierstwem, świętokupstwem i za to jest kochany przez lud, a znieawidzony z tych samych powodów przez zażywnych proboszczów i przez hierarchię kościelną, która przerzuca go z parafii na parafie.

Nie jest też tajemnicą, że wielu kapłanów przez swoje postępowanie odepchnęło wierzących ludzi nie tylko od Kościoła, lecz od Boga i od wiary. Nie jest tajemnicą, że hierarchia kościelna przez swą politykę wprowadza zamęt i rozterkę do dusz wierzących ludzi: raz bowiem wbrew woli ludu każe się modlić za cara, być mu poddanym i śpiewać w kościołach; „Boże, cara chroń” to znów źle usposabia do prawowitej władzy swego kraju i stara się paraliżować rozwój życia społeczno-gospodarczego i bojkotować nowy porządek społeczny.

Sprawa ta nie jest nowa. Ciągnie się od wieków. Mówi o tym jeden z największych pisarzy polskich S. Żeromski w swej książce pt. „Uroda życia”, której obszerny fragment przytaczamy. Treścią jego jest rozmowa między księdzem Wolskim a rosyjskim oficerem. Polakiem z pochodzenia, Rozłuckim:

„Byłem proboszczem na głębokiej prowincji wśród najuboższych wieśniaków. Spowiadałem... — szeptał kiwając głową. — A wiesz też pan, zapytam nawzajem, co znaczy takie określenie: spowiedź wielkanocna.

— Niezupełnie.

— To słowo znaczy: zgarniać przed swe oczy grzechy ciemnoty, wydobywać spod serca niedoli jej zbrodnię zrodzoną w zaduchu świata — i patrzeć na te nie podpadające wątpieniu wyniki nędzy człowieczej przez powiększające szkła własnej nędzy ducha. Kiedym w to wszystko wszedł i kiedym się zatopił po ramiona w tym nieszczęśliwym kale, poczułem się tam był do coraz większej siły, a z tej znówu siły rodziła się coraz to większa i coraz to upartsza żądza czynności przeciwko grzechowisku. Och, męczyłem ci ja się tam po nocach czując w sobie siłę tych oto ramion, tego karku byczego, tej głowy do rozbijania murów — a nic nie mogłem poradzić! Siedziałem w konfesjonale dzień dnia i miesiącami... A ci schodzili się i schodzili do mnie rzęszą ogromną, niosąc wy-

— To bardzo karkołomna droga. Skoro tylko zniżyłem do minimum takę pogrzebów, już stałem się złą owcą w stadzie, bo oczywiście wskazywałem w ten sposób na zdzierstwo najbliższych moich sąsiadów — proboszczów. Moje kazania, wędrówki po parafii, czytelnie, stowarzyszenia przeciwalkoholowe i wszelkie prace nabrały wnet odoru herezji.

— Cóż się dalej stało?

— Nic nadzwyczajnego. Miałem i ja ciągle konferencje ze zwierzchnikami. Głaskano mię albo grożono — zależnie od mej postawy, wymowy i okoliczności. Później zostałem towarzysko odosobniony. Miałem jednak możliwość czynienia na parafii, co mi serce dyktuje. Gdy jednak nie poprzestając na tej sferze działania począłem „mieszać się w nie swoje rzeczy”, przeniesiono mię z tamtej parafii na znacznie gorszą. Dostałem domek na mieszkanie wilgotny, biedę ze zrujnowanym gmachem kościelnym, parafijkę małą, złożoną w przeważnej mierze ze złodziei, koniokradów, pijaków...

— To był system pedagogiczny.

— A tak. Wkrótce z tamtej dziury przeniesiony zostałem na stopień wyższy, do konsystorza. Zajrzawszy zaś w tę całą maszynię u steru, dopiero stanąłem prawdziwego dęba.

— Doprawdy?

— Przeniosłem się do Warszawy i tam dawałem po pensjach lekcje religii. Wkrótce jednak postanowiłem, jak jaki powieściowy bohater jechać do Rzymu. Zebrawszy tedy trochę grosza z lekcji, pomknąłem. Byłem w Rzymie blisko dwa lata.

— Ciekawy jestem...

— O, to rzecz mało interesująca — moje tamtejsze perypetie. Przygody gupca z parafii... Szukałem ducha bożego w tym siedlisku biurokracji. Przede wszystkim rigidzie i do nikogo nie mogłem się dostać. Nie byłem księciem, hrabią, milionerem, nie przywlokłem ze sobą wora z pieniędźmi na świętopietrze, więc nie rozumiano, czego chcę. Skoro do jakiegoś miejsca dotarłem, pytano z urzędową ścisłością: — z jakiej jestem diecezji, kto jest moim biskupem, jaki mam urząd i czego chcę, co mam za interes? Gdy powiadałem, że ja mam w duszy rozpacz, że ja tu przyszedłem dobijając się do drzwi mego Boga że ja tu szukam prawdy i na-

DO CZŁOWIEKA

Kim był do niedawna Bogusław P.? Jakie było jego życie? Odwołajmy się do korespondencji żony, syna i brata, która skrzętnie wypełnia segregatory.

Żona: „Myślę, że możesz być porządnym człowiekiem... Wcale ciebie nie potępiam a siebie nie wywyższam. Jak żyłam to nieważne. To mój grzech i za to będę odpowiadała przed Bogiem. Prawdy się nie wyrzekam. Lepsza jest najgorsza prawda niż najśodsze kłamstwo. Chociaż przez długie lata sama z dziećmi borykałam się z trudnościami, ty tego nie chcesz zrozumieć, bo przyzwyczajony jesteś tylko myśleć o sobie i o kochanej twojej pani — wódce”.

Syn pisze do ojca: „Cześć Bogusław! Nie obrażaj się, że tak piszę, ale dla takiego ojca jakim byłeś, szkoda i tych słów. Piszesz, że chcesz wrócić do kochanej żony i kochanych dzieci. Możesz sobie to wybić z głowy. Gdzieś był wcześniej, gdy dzieci miały po 2—3 lata. Dlaczego wtedy nie pisałeś „kochana żono, kochane dzieci”, a rad byłeś, żeś się ich pozbył. Gdzieś był, gdy były one głodne, bose i Bogu przeciwnie? Gdzieś był, gdy matka męczyła się, aby nas wyżywić i przyodziać? Teraz już mamy po 19 lat i niczyjej łaski nie potrzebujemy, Twojej tym bardziej”.

Piszę brat: — „Bogusław nie lubił uczciwej pracy. Był lekkomyślny i nie przygotowany do założenia rodziny. Często upijał się i żył cudzym kosztem. Włóczył się po kraju, siedział w więzieniach za różne wykroczenia i przestępstwa, bo brakowało mu zawsze silnej woli i zdrowego pomysłu. Dużo ucierpiała na tym jego rodzina”.

— A co na to Bogusław?

— Więzienie było moim domem i moją rodziną — opowiada z nieukrywanym wzruszeniem. Życie dla mnie było koszmarem: po powrocie z Niemiec dokąd byłem wywieziony na przymusowe roboty skra-

dziiono mi wszystkie dokumenty, nie miałem gdzie mieszkać i nie mogłem otrzymać stałej pracy. Staralem się dlatego dostać do więzienia, aby przetrzymać tam zimą.

Po chwili zastanowienia dodaje:

— Przez te lata rozłąki z rodziną nosiłem nóż wbity w serce. W liście do żony Bogusław P. pisze: „Proszę o wybaczenie wszystkiego złego. Będę ci szczerym i wiernym mężem, jak Bóg przykazał”. Rozmawiam z kilkoma urzędnikami różnych instytucji, którzy bezinteresownie dopomogli Bogusławowi P. w wyrobieniu dokumentów i otrzymaniu pracy oraz odnalezieniu jego rodziny. — Wydawał się nam człowiekiem zniechęconym do życia i zagubionym. Postanowiliśmy mu pomóc w jego trudnej sytuacji, mimo że 18 razy był karany za drobne kradzieże, wyludzenia i włóczęgostwo.

W czasie naszej pomocy Bogusław P. kilkakrotnie załamał się, wrócił na drogę przestępstwa, bo „nikt nigdy na niego nie czekał”. Dopiero odnalezienie rodziny zapoczątkowało w jego życiu korzystny przełom.

Rzadziej pił wódkę. Za naszą radą porzucił dawny styl życia i wziął się do uczciwej pracy, chociaż rodzina przyjęła go chłodno i poważnie. Jak się okazało żona miała kochankę. Powiada jednak, że od tego momentu znalazł cel w życiu. I potrafili sobie nawzajem wybaczyć swoje winy. Zostało więc odbudowane gniazdo rodzinne.



Ten autentyczny przypadek nasuwa pewne wnioski. Trzeba wierzyć w człowieka. Trzeba spieszyć mu z bezinteresowną pomocą, okazywać życzliwość i zrozumienie jego potrzeb. Nie wystarczy tu samo przestrzeganie przepisów i ustaw. Nigdy bowiem przepisy nie zastąpią życzliwości i serca. A współczesny człowiek, nawet ten z nizin społecznych, tak jak Bogusław P., zmęczony życiem i zniechęcony szuka nie tylko słowa otuchy, ale i serdecznej otwartej dłoni.

F. Oszmiański

KRÓLOWA WANDA

*W pierwszej połowie ósmego wieku
Władła Lechią królową Wanda,
Która nie chciała poślubić Niemca.
Ten będąc wodzem, działał na przekór:
Ze swoim wojskiem Wiślan napadał
I ręki Wandy żądał na wiecach.
A gdy odprowadził od wojów,
Stanął z królową Wandą do boju.*

*Ruszyły wojska naprzeciw siebie.
Wanda poprawia chorągwi szyki
I wojewodzie daje rozkazy.
Kruki usiadły na świętym dębie.
Słychać donośne wrogie okrzyki,
A między nimi niecne wyrazy.
Wróg chce odgadnąć Wandy zamiary,
Gdy nagle spadły na niego czary.*

*Bo, oto Wanda staje na czele
Chorągwi Wiślan i swą urodą,
Jak błyskawicą rzuca uroki...
Pełni zachwytu nieprzyjaciele
Biją pokłony przed panią młodą.
Potem pierzchają przed jej widokiem.
Nawet Rytygier, ich wódz ponury,
Nie może wstrzymać żadnego ciury.*

*Była to bitwa w dziejach jedyna.
Bez nienawiści i krwi rozlewu.
Wiślanie górą! Rytygier jeno
Nić swego życia mieczem przecina —
Może z rozpaczą, wstydu lub gniewu.
W chorągwi Wiślan radości pełno,
Jeszcze jej więcej w grodziszczu Kraka.
Lecz wkrótce potem lud rzewnie płakał.*

*Wanda dla sławy swojej ojczyzny
Rzuca się w szare nurty wiślane.
Ginie, lecz sława jej nie umiera.
Kraju nie niszczą wrogie drużyny,
Pięknością Wandy oczarowane.
Nie ma na świecie już Rytygiera.
Nastał pokój, czas świątyni, błogi.
Kopiec dla Wandy sypie lud mnogi.*

Władysław Kołodziej (Collen)

Trzyma ich w niewoli nieumiejętność gospodarowania i niezmierna ciemnota umysłu, z której niby z zatrutego źródła wszystko zło płynie. Jakże w ich obronie nie walczyć? Cóż są wartości nasze „przekonania”, nasze wyobrażenia i wyniki, stąd sprzeczki wobec ogromu boskiego dzieła, które przed nami leży jak nie zora ziemia?

— A więc dajmy pokój rozmowie...

— Dajmy pokój. A może pan zechcesz zobaczyć objaw takiego zagadnienia o Bogu na ziemi — choćby dziś wieczorem?

— Cóż to znaczy.

— Nic teraz nie powiem. Pytam tylko, czy zechciałbyś pan być mi dziś wieczorem bezwzględnie posłuszny, iść, gdzie każe, i robić, co każe?

— Czemu nie? Ufam, że mi pan pokażesz coś interesującego.

— Właśnie.

Nadszedł lokajczyk wzywający do kolacji. Ksiądz dał Piotrowi znak milczenia. Poszli ku dworowi.

Kolację spożyto pod ogromną markizą na werandzie ogrodowej. Nisko, za ogrodami melodyjnie rechotały żaby — we wsi przyległej słychać było szczekanie psów — jakiś śpiew dolatywał z odległości. Rozmowa była banalna i jałowa. Pan Oścień, cierpiący na migrenę, wkrótce odszedł od stołu. Panna Małgorzata bawiła gości. Ksiądz milczał.

Zaraz po kolacji oświadczył, że odprowadzi Piotra do jego pokoju, gdyż i gość potrzebuje spoczynku. Tak się też stało. Zeszli znowu w ogród i udali się do jakiejś przyziemnej oficynki, gdzie ksiądz Wolski rezydował”.

Nakładem Wydawnictwa Literatury Religijnej ukazał się modlitewnik pt. „Ojciec nasz”.

Modlitewnik jest przystosowany dla szerokiej rzeszy wiernych — starszych i młodzieży.

Modlitewnik pragnie wskazać i pomóc, jak można być dobrym katolikiem i dobrym Polakiem.

„Ojciec nasz” zawiera bardzo bogaty wybór modlitw i pieśni na każdą okazję, jak: wskazania życiowe; podstawowe wiadomości katechizmowe; codzienny pacierz; modlitwy dodatkowe do pacierza; modlitwy poranne i wieczorne na każdy dzień tygo-

dnia; całe Msze święte o Najświętszym Sakramencie, o Męce Pańskiej, dla młodzieży i dzieci oraz za zmarłych; nabożeństwo eucharystyczne i modlitwy przed i po spowiedzi, w tym spowiedź przed ołtarzem; modlitwy przed i po Komunii św., modlitwy dzieci przystępujących do I Komunii św.; nabożeństwo do Pana Jezusa, Drogę Krzyżową i Gorzkie Żale; nabożeństwo do Ducha Świętego, do Najświętszej Maryi Panny, do św. Józefa i świętych; nabożeństwo pokutne, modlitwy dla chorych i za chorych, za konających, za Kościół, kapłanów, za ojczyznę, o pokój, rodziców za dzieci, dzieci za rodziców, za urodzaje, na zakończenie starego roku i rozpoczęcie Nowego; duży wybór pieśni na adwent, na Boże Narodzenie, na Wielki Post, na Wielkanoc, na Wniebowstąpienie, do Ducha św., do Trójcy św., o Najświętszym Sakramencie, na dzień I Komunii św., do Serca Pana Jezusa, do Matki Bożej, do świętych, przygodne i żałobne.

Bez żadnej przesady można powiedzieć, że modlitewnik „Ojciec nasz” spełnia swoje zadanie. Powinien więc znaleźć się w rękach każdego wierzącego, katolika, chrześcijanina, dziecka, starszego i starców (duży, gruby druk), w każdej polskiej rodzinie.

Modlitewnik wysyłamy po uprzednim wpłaceniu 35 zł + 3 zł za przesyłkę czeki PKO na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej (Nr 1-14-147290) Warszawa, ul. Wilcza 31 lub przekazem pocztowym. Wysyłamy również za pobraniem pocztowym.

Przy zamówieniu większej ilości egzemplarzy udzielamy rabatu. (K)



KOŚCIOŁOWI

POTRZEBNI SĄ

KAPŁANI

Kościół Polskokatolicki z pomocą Boga zdobywa coraz to nowe parafie. Powiększając się stale szeregi kapłanów Kościoła Polskokatolickiego, wolnego i rośnie liczba wiernych. Idea suwerennego znajduje zrozumienie i życzliwe przyjęcie w sercach wielu wierzących Polaków. Potrzebujemy kapłanów — duszpasterzy do pracy w kraju i za granicą.

DLATEGO:

- 1) Przyjmujemy w poczet duchownych naszego Kościoła księży — indywidualnie lub z całymi parafiami.
- 2) Przyjmujemy studentów, alumnów seminariów duchownych, którzy przerwali swe studia, a mają zamiar je dokończyć. Po przedłożeniu od-



- powiednich świadectw skierowani będą na właściwy rok studiów w Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej lub Wyższym Seminarium Duchownym.
- 3) Kandydaci do stanu duchownego mogą już ubiegać się o przyjęcie

na studia filozoficzno-teologiczne w ChAT lub w WSD na rok akademicki 1963/64.

NALEŻY PRZEDŁOŻYĆ:

- a) metrykę urodzenia i chrztu,
- b) świadectwo dojrzałości (matura lub inne równorzędne świadectwo ukończona szkoły średniej),
- c) świadectwo lekarskie o stanie zdrowia,
- d) podanie i życiorys na odpowiednim formularzu, otrzymanym w Wydziale Oświaty RN,
- e) trzy fotografie.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest wyższą uczelnią na prawach państwowych, studia trwają cztery lata, absolwenci mają prawo ubiegać się o stopnie naukowe. Studia filozoficzno-teologiczne w WSD trwają również cztery lata. W obu wypadkach istnieje możliwość zamieszkania w internacie. Zgłoszenia i korespondencję należy kierować na adres: KURIA ARCYBISKUPIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO, WARSZAWA, UL. WILCZA 31.

CIEKAWO...

Wskutek olbrzymiego rozwoju przemysłu i rolnictwa, zapotrzebowanie na wodę rośnie w szybkim tempie i — wg obliczeń — do końca bieżącego stulecia będzie trzykrotnie wyższe niż obecnie. Toteż uczeni nie ustają w poszukiwaniu nowych sposobów gospodarowania zasobami wodnymi naszej planety i polepszenia ich rozdziału. Jednocześnie zastanawiają się nad tanią metodą zamiany wody morskiej na słodką. Trzeba bowiem pamiętać, że chociaż hydrosferę ziemską tworzy 1 370 000 000 kilometrów sześciennych wody, to zaledwie jeden procent tej ilości występuje w postaci wody pitnej, reszta — to wody oceaniczne i lodowce. Dlatego też ONZ oraz międzynarodowe organizacje naukowe projektują przeprowadzenie 10-letnich badań nad zasobami wodnymi naszej planety. „Międzynarodowa Dekada Hydrologii Naukowej“ rozpoczęłaby się w roku 1965.

Inżynierowie moskiewscy opracowali założenia wyzyskania wód Leny. Projektuje się wybudowanie na Lenie trzech potężnych zapór, które po spiętrzeniu wody, uruchomią turbiny wielkich elektrowni. Największa zapora, która będzie jednocześnie największą tego rodzaju budowlą na świecie, powstanie przy ujściu rzeki. Jej wysokość wyniesie 120 m, a długość zalewu, utworzonego przez nią — 1500 km.

W amerykańskim czasopiśmie „Electronics“ ukazało się zdjęcie mrówki, trzymającej w swoich łapkach rozciągniętą sprężynę. Podpis pod zdjęciem informuje, że „mrówce starczą siłę, aby rozciągnąć tę sprężynę dość znacznie, sprężyna bowiem reaguje na siły odpowiadające tysięcznym częściom miligrama“. Jak się okazuje, sprężyna, wykonana z cienkiej nici kwarcowej, jest „ważną częścią czujnika, który mierzy w sztucznych satelitach

siłę uderzeń mikrometeorytów. W oparciu o wskazania przyrządu, oblicza się potem masę tych kosmicznych mikrookruszków, co z kolei pozwala astronomom uzupełniać obraz rozmieszczenia materii we wszechświecie i snuć rozważania o budowie oraz ewolucji gwiazd i planet.

Wykopki archeologiczne, intensywnie prowadzone w ramach 1000-lecia Państwa Polskiego, przynoszą nowe i ciekawe odkrycia. Ostatnio uczeni dokopali się na Kielecczyźnie śladów wodociągów miejskich z XVI wieku. Do ciekawszych należały np. urządzenia wodociągowe w niewielkiej osadzie Koprzywnica (pow. sandomierski). Wodociąg składał się z dębowych rur o długości ok. 3 m każda, łączonych z sobą. Zasilany był wodą z pobliskiej rzeczki. Warto dodać, że przewody wodociągowe, wykonane przeważnie z drewna, zakopywane były na głębokości ok. 2 m. Punkty zaś odbiorcze nie miały kranów, lecz proste przepustnice, zwane szubieniczkami. Na budowę wodociągów potrzebny był przywilej królewski, który normował m. in. opłaty za korzystanie z wodociągu, określał przeznaczenie dochodów, osiąganych z tego tytułu itd.

Jak się okazuje, napady na taksówkarzy są zmartwieniem wielu państw europejskich. Ostatnio prasa szwedzka doniosła o wynalezieniu systemu alarmowego, który ma ułatwić napadniętemu taksówkarzowi uzyskanie pomocy. W taksówkach zainstalowano specjalny dzwonek, który naciska kierowca, gdy pasażer wydaje mu się podejrzany. „Jeśli później kierowca zajmie w wozie nienaturalną pozycję, włącza się automatycznie system alarmowy. Ryczy syrena, lampa sygnalizacyjna na dachu auta zaczyna zapalać się i gasnąć, a nadajnik radiowy wysyła sygnał SOS“. Przy kursie zaś za miasto, kierowca powiadamia centralę o kierunku jazdy, aby w razie napaści wiedziała, dokąd wysłać pomoc i jakie postępowanie policji alarmować.

(w)

KĄCIK KOSMETYCZNY

PIELĘGNACJA NÓG

Dbając o zdrowie i urodę pamiętajmy i o naszych nogach. Stopy i nogi muszą mieć swój odpoczynek. Najlepszym odpoczynkiem dla nóg jest wygodne ułożenie się, z lekko uniesionymi nogami, podpartymi twardą poduszką, lub zwiniętym kocem. Same stopy opieramy na wałku od tapczanu i w tej pozycji, rozluźniwszy mięśnie, leżymy 15—20 minut. Jeżeli obrzmienie nóg nie jest na tle chorobowym, a tylko spowodowane zmęczeniem, taki krótki wypoczynek wystarczy, by obrzmienie ustąpiło. Zeby nie dopuszczać do przemęczenia stóp wszystkie czynności, które są tylko możliwe, wykonujemy w pozycji siedzącej. Stanie dużo więcej męczy nogi niż chodzenie. Dla utrzymania w porządku nóg ważne jest codzienne ich mycie, a dwa razy w tygodniu kąpiele stóp w wodzie z dodatkiem soli kuchennej w ilości łyżka stołowa na litr wody. Zrogowaciałą skórę na stopach usuwamy pocierając w czasie kąpieli dobrze namydlonym pumeksem, a po wysuszeniu nóg wcierając w te miejsca tłusty krem, lub świeży smalec wieprzowy. Szorstką, łuszczącą się skórę na tydkach możemy usunąć codziennym wcieraniem, po umyciu, oliwy, smarując zawsze od kostki w górę.

Paznokcie powinny być zawsze spiłowane krótko, by nie mógł się pod nimi gromadzić brud. Nie wolno nigdy wycinać nagniotków nożyczkami, można bowiem w ten sposób spowodować bardzo przykre i niebezpieczne skaleczenie. Do tego celu mamy różne maści i plastry, które nabyć można w aptece, lub drogerii. Nie zapominajmy więc o naszych nogach. Nogi należy pielęgnować przez cały rok, a nie tylko w lecie, gdy chodzimy bez pończoch.

BEATA

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani Cecylia Niewczas napisała list do redakcji, że przypadkowo kupiła „Rodzinę” w Zakopanem i rozczarowała się jej treścią i dlatego dała nam pouczenia i wskazówki.

Już raz wspominałem Pani nazwisko w odpowiedziach, ale teraz chcę specjalnie Pani parę zdań poświęcić.

Po pierwsze: jeżeli chodzi o „Rodzinę” i Pani strata, to niech nam ją Pani odeśle, a my chętnie zwrócimy Pani 2 zł. Będzie Pani miała na tacę dla ks. proboszcza. A jak 25 Cecylii da po 2 zł, to ksiądz proboszcz już będzie miał na buteleczkę wina, a wino rozwesela serce człowieka.

Wydaje mi się, że p. Oszmiański nie bez racji pisał, że Eugenia P. nauczyła się w Kościele rzymskim obłudy. Tak, obłuda można się nauczyć. Tam obłuda jest stałym stanem. Czy Pani nie widzi w postępowaniu swoich duszpasterzy podwójnej buchalterii, podwójnej moralności, a więc obłudy. Jedną moralność mają dla siebie, drugą — dla wiernych, dla pospólstwa, czy to będzie 9 przykazanie, czy posty, czy to pochwalanie ubóstwa, które pomaga się zbawić. A niech Pani popatrzy, na codzienne życie dewotek, które co niedzielę przystępują do komunii św. Niech się Pani przyjrzy ich życiu, gdzie się one tej obłudy nauczyły. W Lidze Kobiet, w Związku Zawodowym?

Piszę Pani Cecylia, że my szczyry modną religię, a potępiamy niemodną. Zaiste nie wiedziałem, że religia może być modna lub niemodna. Ja myślałem, że modne mogą być szpilki lub sukienka. Gdybym poszedł z Panią Cecylią do „Watry” na czarną kawę, wolałbym, aby Pani miała modne szpilki, modną sukienkę, a nawet modną fryzurę. Ale religia może być światła, Chrystusowa. On mówił o sobie: „Jam jest światłość światła. Kto chodzi za mną, nie chodzi w ciemności”. Albo może być ciemna, fanatyczna, obłudna i zacofana, taką właśnie, jaką Pani Cecylia wyznaje. My Pani nie potępiamy. Są rośliny, które rosną w piwnicy, a są kwiaty, które rosną tylko na bagnach i tam świetnie się rozwijają.

Dlaczego ks. biskup dr M. Rode nie ubiera się w worek — pyta Pani. Bo jest esteta i jest katolickim biskupem, a że nie ma etykietyki Made in Vaticano, to Pani to musi ze swoim duszpasterzem jakoś przeżyć.

A co do tego zastępcy, że go żadna siła ludzka nie zwalczy, to musielibyśmy pójść do wróżki. Papież Jan XXIII nie był tego zdania; bo był to mądry człowiek, i dlatego apelował o pokój. Zdawał sobie sprawę, że droga bomba atomowa, jaka upadłaby w czasie ewentualnej wojny, spadłaby właśnie na Watykan, to odwieczne źródło moralnej i politycznej infekcji. Zapewniam Panią, że Chrystus takich zastępców nie broniłby, bo oni się Go dawno wyparli. Pozdrawiamy.

Do redakcji piszą ludzie o różnym poziomie intelektualnym. Tym, którzy nas pytają o sprawy ważne czy mniej ważne, staramy się odpowiedzieć.

Piszą do nas ludzie, że się bali czytać „Rodzinę”, bo po śmierci ks. proboszcz trumny ich do kościoła nie pozwoli wstawić. Ale piszą i ludzie, którzy znają rolę watykanizmu w naszej historii, a znając Ewangelię odróżniają Chrystusowe ideały od papieskiej rzeczywistości. Dlatego postanowiliśmy niektóre listy naszych czytelników, którzy nie są wyznawcami naszego Kościoła, a więc mają sąd o sprawie bardziej niezawisły, bo niezaangażowany po żadnej stronie. Po pewnym skróceniu czy po stonowaniu drukować, aby rozmowy nasze nie były jednostronne. W tym numerze dajemy głos Panu Zubrzyckiemu z Krakowa oraz p. Marii Balcerowskiej z Bytomia. Drukujemy również list młodego 18-letniego czytelnika z Nowej Soli.

Listy te tak różnie w formie i w treści mają swoją słabą wymowę i radzi jestes-

my, że w Polsce jest coraz jaśniej, że coraz więcej jest takich ludzi. Jesteśmy przeświadczeni, że „Rodzina” nasza spełnia poważną rolę, bo szerzy nie tylko czystą nieskażoną Ewangelię Jezusa Chrystusa, ale i rozświeca mroki średniowiecza, demaskuje fałsz, religijną obłudę i tępy fanatyzm religijny i ciemnotę.

„Do kołtunerii polskiej.

Po raz pierwszy 17.II.64 r. kupilem tygodnik „Rodzina” a to zupełnie przypadkowo, z braku innych gazet w kiosku. Jestem pożeraczem gazet i czasopism i w ciągu tygodnia czytam prawie wszystkie pisma krajowe, kupując je lub przeglądając w czytelni klubowej. Jestem więc dobrze zorientowany o klimacie i zabarwieniach różnych pism. Nie miałem do tej pory pojęcia, że tygodnik Wasz jest zupełnie zgodny w poruszanych w nim problemach religijnych z moimi zasadami etyczno-moralnymi.

Nie znając Waszego programu, ani nie wiedząc zupełnie o istnieniu (do 1964 r.) Polskiego Kościoła Powszechnego, sam z własnego przekonania od 25 lat z górą zapytuję często moich krewnych i znajomych, dlaczego to wybrano na generalną siedzibę „zastępcy Chrystusa” akurat miasto Rzym i Włochy, a nie Jerozolimę i Palestynę? Dlaczego większość jego „zastępców i adwokatów” na ziemi to Włosi — kardynałowie. Dlaczego Ewangelię w Kościele czyta się w języku łacińskim, którego 99% ludzi nie zna? Chrystus i Jego uczniowie byli Hebrajczykami, nie znali żadnej łaciny, ani żadnego katolicyzmu. Uczyli oni wszyscy zupełnie innych zasad moralności w języku hebrajskim i aramejskim. Nawet św. Piotr w Rzymie uczył tylko w swoim ojczystym narzeczu, bo innego nie znał. Rybacy — apostołowie byli półanalfabetami, chociaż ludźmi etycznymi, myślącymi i obcych języków nie znali. Apostołowie, którzy rozeszli się po różnych krajach świata, mogliby mieć słuszną pretensję, dlaczego to w którymś z tych krajów nie urządzono centrali religijnej, tylko akurat tam, gdzie nauczał Piotr, czyli w Rzymie.

Szczególniej niechęci nabrałem do Watykanu, gdy papież Pius XII — biogostawiał Mussoliniemu, kiedy ten szedł mordować gołych i bosych Abisynczyków. Sprawą bez precedensu jest też fakt jawnego uznania przez Piusa XII racji Hitlera w napaści na Austrię, gdzie faszystki wyrzucili przez okno kardynała Wiednia, z kolei napaści na katolickie Czechy i superkatolicką Polskę i Francję, a przecież kraje te nie były komunistyczne! Papież ani żaden kardynał nigdy nie protestował oficjalnie, gdy barbarzyńcy niemieccy z SS — palili w obozach koncentracyjnych małe dzieci i księży rzymskokatolickich z ks. Kolbe włącznie! Kler zacierał ręce z radości na widok mordowanych polskich Żydów. Żydów — braci Chrystusa i Marii Panny! Na palcach jednej ręki — i to ręki inwalidy — policzyć można księży, którzy ratowali Żydów od śmierci.

Ta walka Watykanu z komunizmem, to wyraźny pretekst propagandowy, by tylko nie uznać granic Polski, bowiem Niemcy dobrze płacą złotem w Watykanie.

Jedyny Wielki Papież Jan XXIII pragnął uczynić świat na modłę Chrystusa, ale agenci niemieccy w osobach pewnych kardynałów przeszkadzali mu w tym, i ja osobiście przypuszczam, że oni go otruli!

Obecny Papież Paweł, jest lawirantem i cichym przyjacielem ex SS-manów w Bonn. Świadczy o tym zbyt wiele faktów, których polska kołtuneria i bigotki nie są w stanie swoimi ptasimi mózganiami pojąć. Watykan kpi i w ogóle nie potrzebuje tej ciemnej, szarej masy polskich histeryków — bigotów, faryzeuszki i kołtunów śpiewających pieśni po łacinie nie rozumiejących ich wcale, lecz Watykan wykorzystuje ten tumult do finansowych swoich dążeń. Każda złotówka rzucona na tacę przez faryzeusza idzie do kasy Watykanu, a z pieniędzy Watykan nie rezygnuje. Lubi on ciemne, posłuszne, robocze bydło pod nahajami faszystowskimi gonione do roboty, poszcząca, skromne, bosc, oraz płodzące jak króliki, dzieci — czyli nowe kadry lokai i płatników. To jest główny cel Watykanu. Ale kołtuneria polska nie umie nawet dostrzec, że wielcy panowie polscy są inaczej traktowani przez Watykan, np. im Watykan udziela rozwodów, a za duże pieniądze otrzymują zupełny „odpuszczonych”. Ich nie potępią się o „cudzołóstwie” i o nieślubne dzieci! A ten szary tłum bigotów myśli, że Panowie są w kościele równi z nimi. Słub bigotów jest bez wielkich ceremonii, a pogrzeby często bez księdza, który tylko „za pieniądze się modli”.

Kołtuneria polska nie wie, że Pius XII miał nałożnicę, Niemkę z Bawarii, zakonnice Pasqualinę, która w Watykanie wprowadziła rządy niemieckie.

Papież Jan XXIII usunął ją z Watykanu. Pośrednictwo matek-przełożonych w klasztorach żeńskich w dostarczaniu proboszczom i biskupom kochanek z grona zakonnice są zbyt dobrze znane inteligentom polskim, lecz nie znane szerzej w tym.

Skarbiec Watykanu jest o wiele bogatszy od skarba Ameryki i Anglii razem, ale nigdy nie słyszelśmy, by Watykan dał grosz na walkę z głodem w Indiach, Afryce, lub przedwojennych Chinach — czyli tam, gdzie posyłano tysiące misjonarzy celem „chrzczenia” pogan.

Dziwnym trafem każdy proboszcz czy urzędnik Kurii utrzymuje w domu „córki swej siostry”. Ciekawe, że każdy proboszcz ma tylko siostrzenicę w rodzinie, a nie siostrzeńca. I ciekawe, że siostry proboszczów rzymskokatolickich rodzą li tylko zdrowe i ładne córki. Te siostrzenice mają zwykle kupę dzieci od „zmarłego męża”, które kołtuneria polska karmi swoim „wdo-wim groszem”.

Piszę to, by kołtuneria polska sobie poczytała, a wiem, że czyta ona „Rodzinę”, bo widzę to, z udzielanych jej odpowiedzi w nr 7 „Rodziny”.

T. A. SAS-ZUBRZYCKI, Kraków

*

Mieszkam k/Nowej Soli (Dl. S.), mam lat 18. Tygodnik ilustrowany czytam prawie dwa lata. Na ostatniej kartce tego tygodnika ciągle czytam listy i odpowiedzi na nie. Pragnąłbym i ja podzielić się z Redakcją co myślę o tym i jak na to wszystko reaguję. Szczerze mówiąc tygodnik „Rodzina” naprawdę mi się podoba, ukazuje on całkowiata prawdę, prawdę, którą powinien wiedzieć każdy. Tą prawdą jest Kościół Polskokatolicki, który ma na celu doprowadzić wiernych do Boga. Jest rzeczą zrozumiałą, że Chrystus Pan modłąc się lub nauczając mówił zawsze zrozumiałym dla Apostołów i dla ludu izraelskiego językiem. Sam modlił się do Ojca Niebieskiego swoim rozumiałym językiem. Jak wiemy naród polski kocha zawsze swój ojczysty język, rozumiałą modlitwę, pieśni, które wzbudzały w nim różne uczucia i miłość do Boga. Jeśli chodzi o miłość narodu do Ojczyzny, do Boga, to nie można o niej powiedzieć, żeby była chwiejna. Wierni wyznawcy rzymskokatolicki nie spozstrzegają jednak u siebie dewocji. A nie brak w naszym kościele rzymskokatolickim dewotów, dewotek. A dlaczego tak jest? Otóż dlatego, że człowiek nie widzi tej prawdziwej drogi, która prowadzi do zbawienia, ale widzi tę zakłamana ciągle i widzieć można w naszym kościele bałwochwalstwo. Chrystus powiedział: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Jam jest droga, prawda i żywot. Kto we mnie wierzy żyć będzie na wieki”. A Pan Bóg wyraźnie w drugim przykazaniu podkreśla „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”. Ciągłe wierzą jeszcze, iż w tym lub tamtym obrazie, figurze Matki Boskiej znajdują zbawienie. W figurze tej nie widzę zbawienia i przykro, że skarżyć się muszę z tego. Ludzie przychodzą do obrazu modląc się, płacząc. Idą raczej po to, aby przy obrazie zobaczyć dostojnego purpurata, arcybiskupa, który pociera obraz miejscowego obraz cudowny czyniąc jakieś tam przestoczenia. A lud, jak to lud krzyżem pada przed obrazem. Matka Boża, a zwłaszcza jej wizerunek, obraz, nigdy nie zastąpi Stwórcy. Chociaż jest to XX wiek, to jednak dużo jest w nim średniowiecza. Apeluję do kolegów i koleżanek, aby mieli się na baczności, nie poddając się średniowieczu i dewocji. Chociaż jestem rzymskokatolikiem, jedno z ubolewaniem stwierdzić muszę, że brak jest u nas sprawiedliwości. Jeśli przekonam się, że choć trochę mam racji, przejdę do Kościoła Polskokatolickiego. Pragnę naprawdę, aby w pobliżu Nowej Soli kapłan polskokatolicki mógł celebrować Mszę św. w ojczystym języku. Chociaż dłuższy czas służyłem do Mszy św. i uczęszczałem jak i uczęszczałem do Komunii świętej, to nie chcę być pod jurysdykcją tego, który chodzi w złotych pantoflach. Odpiszcie mi, droga Redakcjo, czy mam naprawdę słusznego nie ujawniając nazwiska. Chcę uniknąć konfliktu z naszym Dziekanem. Odpiszcie mi możliwie jak najszybciej. Wiedzieć, iż pragnę zostać waszym szczerym przyjacielem a w przyszłości kapłanem polskokatolickim. Konczę i pozdrawiam serdecznie w Panu.

MAJ

N	24	1 po Zesł. Ducha Św., Joanny, Zuzanny
P	25	Grzegorza, Urbana
W	26	Filipa, Dzień Matki
S	27	Jana, Oliwii, Bedy
C	28	Boże Ciało, Augustyny, Feliksa
P	29	Bogusława, Maksymina
S	30	Feliksa, Ferdynanda



VIII ZJAZD ZNP

W Warszawie obradował VIII Zjazd Zw. Nauczycielstwa Polskiego, w którym wzięło udział 570 delegatów. Zjazd dokonał oceny działalności Związku w ostatnim okresie, ustalił kierunki dalszej pracy oraz wybrał nowe władze ZNP.

W Zjeździe uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych: Wł. Gomułka, J. Cyrankiewicz, I. Łoga-Sowiński, Cz. Wycech, St. Kulczyński, W. Jarczyński, Z. Nowak, J. Ozga-Michalski, minister oświaty — W. Tułodziński, min. szkolnictwa wyższego — H. Golański, min. kultury i sztuki — T. Galiński, prezes PAN — J. Groszkowski, działacze organizacji młodzieżowych i społecznych. Referat na temat najważniejszych problemów szkolnictwa i związkowej organizacji nauczycieli wygłosił wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — Władysław Ozga.

SETNA OPERACJA PROF. MOLLA

W Szpitalu Miejskim im. J. Strusia znany kadrochirurg — prof. dr Jan Moll dokonał setnej operacji na otwartym sercu z zastosowaniem tzw. „sztucznego serca”, które uczo-ny zaprojektował i wykonał wspólnie z inżynierami z zakładów „H. Cegielski” w Poznaniu.

Po raz pierwszy prof. Moll przy użyciu sztucznego serca

dokonał operacji w czerwcu 1961 r. w Poznaniu. Przy użyciu tego aparatu można operować serce, mózg i inne narządy.

Polskie „sztuczne serce” zakupił ZSRR, ponadto klinika uniwersytecka w Halle (NRD). Następne „sztuczne serce” zamówiła klinika chirurgiczna w Lipsku.

BUDOWA CENTRUM TV W WARSZAWIE

W Warszawie na Mokotowie buduje się centrum radiowo-telewizyjne. W końcu br. telewizja otrzyma magazyny, rekwizytornie, a do końca 1966 r. — dwa studia telewizyjne.

Każde studio posiadać będzie trzy oddzielne pomieszczenia do reżyserii: wizji, dźwięku i światła. Ośrodek będzie wyposażony w odpowiednią aparaturę, która umożliwi pracę wszystkim pięciu studiów TV niezależnie od siebie i pozwoli na emitowanie dwóch programów telewizji.

W 1970 r. zostanie rozpoczęta budowa nowego centrum TV.

TURYŚCI SKANDYNAWSCY W ŚWINOUJŚCIU

Do przystani w Świnoujściu na promie „Jens Kofoed” przybyli turyści skandynawscy. Gościom zapewniono nocleg w najlepszych hotelach Świnoujścia oraz Szczecina.

Tym samym promem odpłynęła do Skandynawii ponad 50-osobowa grupa dziennikarzy oraz przedstawicieli przedsiębiorstw turystycznych Danii, Norwegii i Szwecji, którzy zapoznali się przez kilka dni z warunkami turystycznymi w Polsce. Zwiedzili oni m.in. Wybrzeże oraz Warszawę.

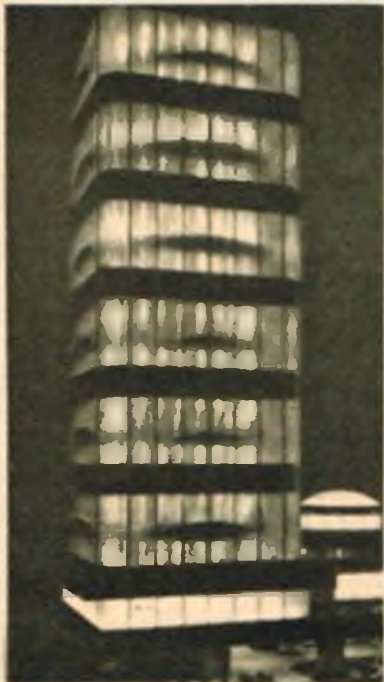
ZELEKTRYFIKOWANIE LINII WARSZAWA — POZNAŃ

W przeddzień otwarcia XXXIII Międzynarodowych Targów Poznańskich — 6 czerwca — do Poznania przybędzie pierwszy pociąg elektryczny z Warszawy. Dzięki tej nowej linii podróż ze stolicy do Poznania skróci się ponad 20 minut.

9 ZABITYCH I 12 RANNYCH NA POLIGONIE NATO

W czasie ćwiczeń obrony przeciwpancernej na zachodniemieckim poligonie NATO w Bergen-Hohne granat 81 mm trafił w ciężarówkę z oficerami i żołnierzami zabijając 9 osób i raniąc dwanaście.

Bońskie min. obrony wszczęło dochodzenie, aby ustalić przyczyny zbrodni granatu o kilkaset metrów z przewidzianego toru.



Ani ogień, ani trzęsienie ziemi, ani zniszczenia wojenne nie potrafiły nigdy powstrzymać ludzi od pasji budowania. Lecz w jaki sposób budować, jak planować, celowe i gospodarczo zlokalizować różnego rodzaju budynki mieszkalne i użytkowe, to jest bardzo ważny i trudny problem do rozwiązania dla architektów. Dlatego w przypadku planowania zabudowy dzielnicy, czy miasta architektury muszą rozwiązać zagadnienie lokalizacyjne. Gdzie wybudować szpital, gdzie kościół, a gdzie kino, cyrk lub teatr. W jakim miejscu trzeba zlokalizować restauracje, łaźnie, szalety (no! niechby ich nie było!) a gdzie inne różne budowle komunalne itp. Architekci dlatego są powołani, żeby tworzyć różne projekty, dzięki którym rozwiązują problemy mieszkaniowe, komunikacyjne, kulturalne i prawidłowego zaopatrzenia w wodę, system ogrzewania, kanalizację i oświetlenia ulic. Nie wolno zapominać że miasto jest ośrodkiem, w którym kształtuje się życie.



W zagadnieniach komunikacji, największym problemem jest prawidłowe uregulowanie ruchu samochodowego, stanowiącego węzeł gordyjski w obecnym rozwoju środków komunikacyjnych.

Kwestia bezpieczeństwa na wielkich arteriach komunikacyjnych, likwidacja tzw. „korzków” — to codzienne problemy dla władz administracji państwowej. Te sprawy są nieuniknione nawet w tych wielkich stolicach świata, gdzie problemy komunikacyjne już dawno wyszły z powijaków. Tak jest np. w Nowym Jorku, Moskwie, Paryżu i Londynie. Na fotografii widzimy normalny ruch samochodowy ułożony w osmiu pasach komunikacyjnych. Osiem rzędów samochodów, to osiem pasów bezpieczeństwa ruchu dla z górą miliona samochodów osobowych i ciężarowych wyłączając motocykle i... rowery.